



WYDANIE:

Cena 10 groszy

# EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



FRYDERYK CHOPIN, genialny pianista i kompozytor polski, którego 125 rocznicę urodzin obchodziliśmy 22 lutego.

ROK XIII.

WTOREK, 19 LUTEGO 1935 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 50

BENESZ, czeski minister spraw zagranicznych, ma kandydować na stanowisko prezydenta Czechosłowacji.

## DUNIKOWSKI FABRYKUJE ZŁOTO Z PIASKU

Z garści ziemi wydobył on w obecności ekspertów 25 miligramów złota. — Rewelacyjną teorię wykrył jego ojciec w czasie jasnovidzenia

### Dunikowski utrzymuje swoją rodzinę ze sprzedaży złota, które sam produkuje

Paryż, 19 lutego. Sensacyjne doświadczenia Dunikowskiego, który zdołał wydobyć złoto z ziemi, wywołały wielkie wrażenie nie tylko we Francji ale i w całym świecie. Mieszkanie jego w San Remo obłożone jest przez dziennikarzy i fotografów. Szpalty pism paryskich przepełnione są opisami doświadczeń Dunikowskiego. Doświadczenie odbyło się w obecności eksperta chemicznego trybunału paryskiego, inż. Bonna.

Świadcami oficjalnymi byli poza tym dwaj adwokaci Dunikowskiego dr. Legrand z Paryża i dr. Ameglio z San Remo oraz 9-ciu wybitnych francuskich i włoskich dziennikarzy.

Piasek, chemikalja i wszystkie przyrządy, z wyjątkiem samego aparatu przywiózł do San Remo w opieczętowanych paczkach inż. Bonn.

Dunikowski przez cały rok mieszkał wraz z rodziną w San Remo w zupełnej nędzy, zużywając każdy grosz na rekonstrukcję swojego fantastycznego aparatu. Mieszka w 3-pokojowym ubogim mieszkaniu na III piętrze czynszowego domu, w biednej dzielnicy miasteczka.

Laboratorium swoje zainstalował w kuchni, gdzie też odbyło się wczoraj doświadczenie.

Aparat Dunikowskiego jest rodzajem lampy projekcyjnej, zamkniętej w skrzynce, ustawionej na 4 nóżkach. Tajemnicą aparatu jest ukryty w skrzynce przyrząd, wydzielający promienie Zeta.

### Zgładziła ze świata swe nieślubne dziecko

Łódź, 19 lutego.

(gr) Posterunek policyjny w Budziszawiu zaarrestował w dniu wczorajszym 23-letnią Helenę Rzepkównę, zamieszkałą we wsi Osieki - Wielkie, pod zarzutem zgłodzenia ze świata swego nieślubnego dziecka.

Aresztowanie nastąpiło wskutek przeprowadzonego dochodzenia, które ustaliło, że Rzepkówna w ostatnich miesiącach znajdowała się w stanie odmiennym, a krótko po tem, znaleziono świeżo jeszcze mogiłę w okolicy wsi Budziszaw.

Doprowadzona do policyjnej, nie przyznała się do imputowanego jej czynu, wobec jednak obciążających dowodów i zeznań świadków, osadzono ją w areszcie. Dalsze dochodzenie prowadzi miejscowy posterunek.

## Dziś

o godz. 3-ej po południu ukaże się specjalne

loteryjne wydanie „Expressu”

zawierające pełną tabelę wygranych **pierwszego dnia** ciągnięcia pierwszej klasy Loterii Państwowej

Pod skrzynką Dunikowski ustawiając z piaskiem, który poddawany promieniom Zeta, wydziela ze siebie złoto. Dunikowski oświadczył, że nieprawdą jest, by produkował złoto z niczego. Może on tylko przyspieszyć o kilka wieków proces, dokonywany się w naturze. I tak naprzykład z tonny żelaza można za pomocą normalnych metod

WYDOBYĆ KILKANAŚCIE GRAMÓW ZŁOTA,

podczas gdy Dunikowski może wydobyć 50 gramów ze zwykłego piasku, z którego zwykłą metodą nie uda się wydobyć nic złota — Dunikowski może wydobyć kilka gramów.

Oświadczył on w dalszym ciągu, że wynalazek jego jest w rzeczywistości

## Dunikowski wynalazł również promienie śmierci

które zapalać będą samoloty znajdujące się w biegu

Paryż, 19 lutego (PAT)

„Le Journal” zamieszcza sprawozdanie z wizyty u Dunikowskiego w San Remo. Sprawozdawca pisma podaje, że Dunikowski nie tylko wynalazł metodę wydobywania złota z ziemi złotonośnej, ale także znajduje się w przededniu ukończenia pracy nad „promieniami śmierci”, które mogłyby zapalać lecące w po-

wietrze samoloty. Sprawozdawca pisma obecny był przy małym doświadczeniu, jakie przeprowadził Dunikowski, gdy z odległości kilku metrów zapalił za pomocą swego aparatu nasyconą benzyną zabawkę swej córeczki. Dunikowski pragnie podarować swój wynalazek Francji, o ile nastąpi rewizja jego proces.

## Powódź na przedmieściach Łodzi



Na ul. Inflanckiej na Bałutach komunikacja odbywała się łódkami. (Patrz reportaż na str. 3-ej).

## Napad rabunkowy pod Łodzią

Złoczyńcy ciężko zranili wieśniaka, poczem zbiegli

Łódź, 19 grudnia.

(gr.) Dziś w nocy zbudzony został ze snu strasznie ujadaniem psów właściciel zagrody we wsi Krysiaki pod Łodzią, Antoni Łaciński. Gdy wybiegł na podwórze spostrzegł kilku nieznanymi osobnikami dobierających się do jego domu. Łaciński wszczął alarm został jednak natychmiast unieszkodliwio-

ny, gdyż od strony nieznanymi osobników padło kilka strzałów. Ranny gospodarz padł na ziemię, zalewając się krwią. Napastnicy widząc że życiu jego zagraża niebezpieczeństwo — zbiegli. Powiadomiony o napadzie wojewódzki urząd śledczy w Łodzi wszczął energiczne poszukiwania ze sprawcami napadu.

## Plebiscyt w Austrii

Sensacyjne oświadczenie kanclerza Schuschnigg

Wiedeń, 19 lutego (PAT)

Z okazji zabrania frontu ojczyznianego w Linzu kanclerz Schuschnigg oświadczył w sprawie plebiscytu w Austrii, że rząd austriacki jest za plebiscytem, ale może on być przeprowadzony dopiero wówczas, kiedy całkowita swo-

boda Austrii będzie zabezpieczona i żadne obce wpływy nie będą jej podminowywać. Plebiscyt odbędzie się pod hasłem „Austria dla austriaków”, a pierwszym pytaniem, na które ma on dać odpowiedź, będzie: kto jest za morderstwem politycznym, a kto przeciw-

tylko zastosowaniem rewelacyjnej teorii, na którą wpadł ongiś jego ojciec w momencie niezwykłego jasnovidzenia, patrząc na formowanie się strumienia kłapającej lawy jednego z wulkanów w południowej Ameryce.

Wczorajsze doświadczenie — utrzymują świadkowie — należy uważać za definitywne. Podjęto najdalej idące środki ostrożności, które

WYKLUCZAJĄ JAKIEKOLWIEK OSZUSTWO.

Ekspert trybunału paryskiego stwierdził, że z piasku, który nie zawierał wcale złota, Dunikowski, po naświetleniu go promieniami „Zeta” wydobył

25 MILIGRAMÓW 13-to KARATOWEGO ZŁOTA.

Najważniejszą co da się powiedzieć — oświadczył ekspert inż. Bonn — jest, że metoda Dunikowskiego przewyższa swojemi wynikami wszystkie inne metody wydobywania złota, stosowane dotychczas.

Jak się okazuje, od przeszło roku, odkąd Dunikowski wybudował swój nowy aparat, utrzymuje się on wraz z żoną i 4-giem dziećmi wyłącznie ze sprzedaży złota, które wydobywa z piasku, czerpanego w San Remo.

Jak stwierdzono, złoto zakupywała regularnie filja Banku Włoskiego w San Remo i miejscowi jubilerzy.

Prowizoryczny aparat Dunikowskiego pozwala naświetlić tylko małe ilości piasku, mimo to Dunikowski UZYSKIWAŁ PRZECIETNIE 10 — 15 GRAMÓW ZŁOTA TYGODNIOWO.

Wczorajsze doświadczenia bada ponownie dziś i jutro rano, poczem ekspert inż. Bonn zakomunikuje do Paryża ściśle cyfrowe wyniki.

Adwokat Dunikowskiego zapowiedzieli wczoraj, że wniosła ŻADANIE KASACJI WYROKU Z 1932 ROKU.

## Zwłoki noworodka w krzakach

Niezwykłe odkrycie w Zgierzu

Łódź, 19 lutego.

(gr) Dziś rano znaleziono w Zgierzu, w okolicy stawu miejskiego, jakies zwłoki, w którym znajdował się trup noworodka, płci męskiej. Zwłoki przewieziono do prosektorjum celem dokonania sekcji.

Przypadkowy przechodzień spostrzegł paczkę, dość dużych rozmiarów, leżącą w krzakach tuż obok stawu. Zainteresowany jej zawartością, spostrzegł z przerażeniem, iż zawierała ona zwłoki niemowlęcia. Zaalarmowano policję. Władze wszczęły dochodzenie w celu ujęcia zbrodniczej matki. Istnieje przypuszczenie, że wyrodna matka zamordowała swe nieślubne dziecko, następnie zaś porzuciła w okolicy stawu.

## Koniec strejku windziarzy w Ameryce

Nowy Jork, 19 lutego (PAT)

Strajk windziarzy został zakończony. Spór będzie poddany orzeczeniu rozjemczemu.

# Zdezercerował, aby ratować swą matkę

**Masowe morderstwa agenta ubezpieczeniowego, który bakcylami tyfusu i cholery uśmierca swych klientów.—Straszliwa tajemnica oszklonej szafy.—Martyrologia b. ochotnika armji francuskiej**

(z) Życie Jerzego Guerina, legionisty z Sidi-Bel-Abes, jest ponurym romansem, który mógłby posłużyć tłem najbardziej sensacyjnej powieści kryminalnej Wallace'a.

Rodzina Guerina mieszkała w skromnym mieszkaniu na przedmieściu Paryża. Pewnego razu — było to akurat w dniu, kiedy Jerzy kończył trzynasty rok życia, — matka opuściła dom rodzinny. Na pożegnanie uściskała syna, mówiąc mu, że może ją znaleźć u p. Girarda. Był to elegant z czarnym wąsikiem, który dawał chłopsu sous i cukierki, a którego matka przyjmowała w tajemnicy przed ojcem.

Chłopiec został przy ojcu i przez szereg lat nie słyszał nic o matce. Gdy wojna wybuchła, jako 17-letni młodzieniec, zaciągnął się do wojska. Wówczas to otrzymał od matki pierwszy znak życia. Napisała do niego. Podała mu swój adres, lecz pisała: „Nie wolno ci mnie odwiedzać”. Gdy młody ochotnik otrzymał swój pierwszy urlop, zawiadomił o tem matkę. Pozwoliła mu, by do niej przyszedł, ponieważ Girard był chwilowo nieobecny. Pani Guerin-Girard mieszkała w pięknej willi, otoczona przepychem i bogactwem.

— Mam dużo pieniędzy i jestem szczęśliwa — oświadczyła ciągle jeszcze pięk-

na matka swemu dorosłemu synowi. — Pokażę ci gabinet Girarda. Jest on agentem ubezpieczeniowym i dobrze mu się powodzi.

Pokój, do którego wprowadziła Jerzego, nie różnił się w niczym od zwykłego gabinetu. Tylko w kącie w oszklonej szafie stały jakieś naczynia, zaopatrzone w nalepki: „Bakcyle tyfoidalne”, „Bakcyle cholery” i t. p.

— Nie dotykaj niczego — zawołała p. Girard, — nawet służącej jest zabroniony dostęp do tego pokoju. Ja sama sprzątam go codziennie.

Jerzy Guerin wrócił na front. Pewnego dnia wpadł w jego ręce skrawek gazetki z sensacyjnymi nagłówkami: „Nowa afera pary trucieli. Aresztowanie agenta ubezpieczeniowego Girarda”. — Gd yodmówiono mu urlopu, o który zabiegał, zdezercerował, nie mogąc znieść myśli, że w chwili, gdy toczy się proces jego matki, zabraknie go przy niej. Przybywszy do Paryża, pobiegł do prefektury policji, a następnie do więzienia, domagając się widzenia z matką. Zażądano jego karty urlopowej, a gdy nie mógł jej okazać, został aresztowany i skazany na 2 lata więzienia. Gdy odzyskał wolność, matka odsiadywała wyrok. Girard zmarł w więzieniu śledczym na gruźlicę. Mówiono, że w chwili aresztowa-

nia zastrzyknął sobie hodowane przez siebie bakcyle.

Matka Jerzego Guerin nie wiedziała o nikczemnym procederze, uprawianym przez jej przyjaciela. Nie wiedziała też, że posiada on prawną małżonkę w osobie byłej posługaczki sklepowej, Joanny Drouhin. Utrzymywanie dwóch mieszkań pochłaniało znaczne sumy. Henryk Girard musiał dużo zarabiać.

Został więc agentem ubezpieczeniowym i asekurował wszystkich swoich znajomych — bez ich wiedzy oczywiście — inkasując przypadającą prowizję.

Polisy były wystawiane na panięskie nazwisko jego żony. Równocześnie Girard począł studiować chemję i biologię, chcąc w sposób, nie wzbudzający podejrzeń, wyprawiać swe ofiary na tamten świat.

W tym samym czasie przystąpił do hodowli bakcylów tyfusu, cholery, gruźlicy i t. p. W ciągu dziesięciu lat Girard zgładził kilkadziesiąt osób.

Premje ubezpieczeniowe podejmowała jego prawna żona, która skazana została na dożywotnie więzienie.

Dla syna Józefa Guerin-Girarda droga do kariery we Francji była zamknięta. Zaciągnął się więc do legji cudzoziemskiej, gdzie niewątpliwie zakończy cierniową drogę swego życia.

## WOLISZ PAPE, CZY MAMĘ?...

**Sielanka tygrysięj rodziny w berlińskim Zoo. — Król dżungli znosi pokornie razy swej małżonki...**

(x) W berlińskim ogrodzie zoologicznym przyszły na świat dwa młode tygrysiątka. Wydarzenie to wzbudziło pewnego rodzaju sensację, albowiem dzięki zwierzęta, pozbawione wolności, nie zawsze rozmnażają się.

Tym razem wspaniała bengalska tygrysyca urodziła dwoje małych. Jak wychować dzieci króla dżungli w ciasnej, metalowej klatce?... Ponieważ zwierzęta w niewoli niezawsze odznaczają się instynktem macierzyńskim chciano tygrysyca odebrać młode i dać je do wykarmlenia psiej matce.

Było to jednak zbyt bezczelne, albowiem tygrysyca okazała się czułą opiekunką swych dzieci i po urodzeniu starannie obliżała je swoim ostrym językiem, a następnie pozwoliła im ssać.

Dozorcy ogrodu oddzielili klatkę tygrysyca od klatki jej małżonka drewnianym przepierzeniem w obawie o los młodych. Tymczasem, ku ogólnemu zdumieniu tygrys okazał się również niezłym ojcem, i gdy mu pokazano dzieci przez szparę, począł przyjaźnie mruczeć. Wobec tego usunięto z klatki przegrodę drewnianą i poczęto obserwować zachowanie się króla dżungli.

Tygrys podszedł do małych, obwąchał je pieczołowicie, poczem starannie obliżał. Tygrysyca rodzina sprawiała nie zwykle wrażenie.

Tygrysiątka, które liczą obecnie po czternaście tygodni, są zabawne i wesołe i przypominają domowe koty. Pewnego razu stary tygrys bawiąc się z młodymi, zbyt silnie ugryzł swego potomka, tak, że tamten począł boleśnie i głośno piszczeć.

Tygrysyca szybko podbiegła do swego małżonka i łapą wymierzyła mu kilka uderzeń w głowę.

Tygrys przyjął karę ze stoickim spokojem i tylko dla demonstracji odwrócił głowę. Nie interesował się przez trzy dni swymi dziećmi i nie dostrzegał nawet ich psot. Później jednak nie mógł pozostać obojętny wobec figlów małych tygrysiątek, które wlażyły ojcu na grzbiet, ciągnęły za uszy i drapały w nos. Stary tygrys bengalski wielką łapą strząsał z siebie dokuczliwych malców, przewracał je na grzbiet, albo łapą popychał, bawiąc się z nimi i karząc jednocześnie.

Tygrysyca rodzina żyje z sobą w idealnej zgodzie, która jednak może być rytmicznie zakłócona. Młode tygrysy, mimo, że dochodzą do matki ilekroć głód im do kuczy, chętniej jednak wolą zabawy z ojcem, niż z mamą — tygrysyca patrzy

z lekka zazdrosnym wzrokiem i mruczy, niezbyt zachęcająco.

Na wszelki jednak wypadek w pobliżu klatki z tygrysami czuwa stale któryś z dozorców, ażeby zapobiec ewentualnej „kłótni w rodzinie” lub „scenie małżeńskiej”, która mogłaby mieć tragiczny epilog.

## Tajemnica pochodzenia „zamordowanych” sióstr

**Dramatyczne przeżycia dwóch dziewcząt, którym rzekoma matka na łożu śmierci wyjawiała wstrząsającą prawdę**

(z) Z Madrytu donoszą o niezwykle wypadku kryminalnym.

W małym miasteczku w pobliżu Madrytu zmarła pewna staruszka, która przyznała się dwóm swym dorosłym córkom, że nie jest ich matką, i że w swoim czasie wzięła je na wychowanie od ojca ich, który zapłacił jej zgóry znaczną sumę i od tej pory nie zgłaszał się więcej.

Ponieważ staruszka wyjawiała młodym dziewczętom nazwisko ich ojca, którym był kapitan Hudes, postanowiły one go odszukać. Okazało się jednak, że w 1918 roku kapitan floty portugalskiej, Hudes, złożył pewnego dnia zameldowanie do policji, że po śmierci swej żony własnoręcznie pozbawił życia obie swe córki, których zwłoki wrzucił do morza.

Wobec tego, że władze nie miały wątpliwości co do prawdziwości samoskarżenia kapitana, został on aresztowa-

wany i skazany na dożywotne więzienie. Niedawno Hudes został ułaskawiony. Jakież było zdziwienie władz więziennych, gdy ułaskawiony więzień nie chciał wyjść na wolność. Naskutek jego natarczywych próśb dyrekcja więzienia powierzyła mu funkcję ogrodnika. Gdy młode dziewczęta, które dowiedziały się o tajemnicy swego urodzenia, zgłosiły się do ojca, ten wpadł w wielkie podniecenie i kategorycznie odmówił utrzymywania z nimi jakiegokolwiek kontaktu, twierdząc w dalszym ciągu, że nie ma córek, gdyż zamordował je i za to właśnie przestępstwo siedział kilkanaście lat w więzieniu.

Ten niezwykle wypadek zainteresował sfery lekarskie, które zajęły się badaniem stanu umysłowego kpt. Hudes, obstarzanego przy swym uporczywym twierdzeniu, że jest mordercą dwóch swoich córek.

## Smutny los młodzieży powojennej

**Mechanizacja życia wywiera ujemny wpływ na psychikę podrastających pokoleń**

(z) Dr. Krichton-Miller, założyciel i dyrektor Instytutu Psychologii Medycznej, wygłosił przed paru dniami referat, poświęcony powojennej młodzieży.

Do pokolenia tego odnosi się prelegent z wielkimi zastrzeżeniami. Zdaniem jego, dzieci powojenne, wzgl. te, które przyszły na świat podczas wojny, nie ucierpiały wskutek tej wielkiej katastrofy, która nawiedziła świat. Skutki wojny oddziaływały na nie raczej zupełnie powierzchownie. Znacznie gorszy w tym kierunku wpływ miała na dzieci spotęgowana nerwowość ich rodziców: ojca, który wrócił z pola walk i matki, która przez kilka lat oczekiwała nadejścia z frontu najgorszej wiadomości.

Najbardziej szkodliwy wpływ wywiera jednak — zdaniem dr. Krichton-Millera — wprowadzona w ostatnich latach mechanizacja życia. Współczesne dziecko unika wszelkiego wysiłku. Gdy ma ja-

kiś interes do kolegi, mieszkającego w innej dzielnicy, woli zatelefonować do niego. Ojciec jego korzysta z telefonu dla oszczędzenia czasu, syn — aby uniknąć zbytecznego wysiłku.

Za najgroźniejszy objaw naszej epoki uważa jednak dr. Krichton-Miller system „jednego dziecka”. Przepowiada no kryzys i upadek cywilizacji w chwili, gdy cały świat składać się będzie właśnie z takich jedynaków, przebywających od najmłodszych lat swego życia w środowisku dorosłych, przyzwyczajonych do skupiania na sobie ogólnej uwagi i liczących się tylko z własnymi dążeniami i zachciankami.

Wychowanie wśród licznych rodzeństwa dzieci przyzwyczajają się do towarzyskiego życia i tolerancji w stosunku do innych. „Jedne dzieci” natomiast są egoistyczne i nietolerancyjne. Dlatego późniejsze życie takich im się tryjnie!

## WOLNA TRYBUNA

DLA PIĘKNEGO I SMUTNEGO VALENTINA W KRAKOWIE. Ale też Pan jest w sobie zakochany, aż do nieprzyzwoitości. Bardzo dobrze zna swoje zalety, ale nie opłyskać w przesadnych strofach zarówno zalety umysłowe, jak i zalety fizyczne, oraz wyolbrzymiaś powodzenie. Trochę skromności nigdy nie zawadzi.

A teraz do rzeczy. Co się tyczy owej Pani, którą Pan chciałby poznać, to z tym wymarzonego ideałem, będzie znacznie gorzej, albowiem ma Pan.. zbyt wysokie wymagania. Żąda Pan aby była mądra, inteligentna, miała takie, jak Pan, zainteresowanie i była bardzo ładna i świeża, jak „rosa wiosenna”... Czy to trochę nie za dużo jak na jedną osobę?... Całe szczęście wtem, że pierw czy później i na Pana przyjdzie taka słabość miłością zwana, która okryje oczy Pana przepaską i każe wierzyć, że ta właśnie wybrana posiada wszystkie zalety. Tymczasem niech się Pan uczy, studjuje, czyta co jest bardzo chwalebne i niech Pan spojrzy krytyczniej na siebie. Opisał mi Pan bowiem siebie tak dokładnie, że mam prawie obraz Jego przed oczyma, a mimo to nie wspomniał Pan ani o jednej swojej wadze. Czyżby Pan był w rzeczywistości ideałem? Człowiekiem bez wad. Jakoś mi się w to wierzyć nie chce, ale raczej przypuszczam, że pominął Pan dyskretnie swoje słabości, albo przez wstydlivość (zgoła w tych wypadkach zbędna), albo też (co jest znacznie gorsze), wcale Pan swolch wad nie dostrzega. A to bardzo niedobrze, bo nie można z nimi walczyć. Jedną wadę, ja Panu wskażę w każdym razie. Niech Pan postara się być mniej zarozumiałym, mniej dumnym z siebie i mniej siebie kochać. To, że posiada Pan zamiłowanie do pracy i stawia Pan wyżej walory ducha, aniżeli ciała — oraz, że nie wykorzystuje Pan swej urody na uwodzenie młodych dziewcząt — to się Panu bardzo chwali.

Co się zaś tyczy tej „jednej jedyniej”, której Pan jeszcze w życiu nie spotkał, to ja w danym wypadku nie na to nie pomogę. Widocznie serce Pana jeszcze drzemie i żadna z dotychczasowych znajomych nie zdołała go rozbudzić. Ale to przecież w swolm czasie przyjdzie.

Co się zaś tyczy pytania zawartego w dopisku na które miałam odpowiedzieć jednym tylko słowem, to właśnie odpowiadam: „nie”. Nie zgadł Pan, ani w jednym, ani w drugim wypadku.

HALINA N. W ŁODZI. List Pani wzruszył mnie. Posiada on takie głębokie tony szczerzego bólu i żalu, oraz świadczy o tem, że Pani cierpi. Cierpi podwójnie, ponieważ jest Pani bardzo inteligentna i dostrzega to co dla innych jest nieodstępne. Poza tem posiada Pani jasny i obrazowy styl, który świadczy, że przy pewnej dozie dobrej woli, tego chyba Panj nie brak oraz odpowiedniej pracy przygotowawczej, mogłaby Pani zabrać się, w wolnych chwilach, do pisania. Nie przesadzam oczywiście zgóry wartości tych Pani prac, albowiem z krótkiego listu, trudno jest się zorientować. W każdym razie niech Pani pracuje nad sobą. Niech Pani tak bardzo rozwinie swego ducha, ażeby zmusić do patrzenia na siebie innym okiem tych wszystkich, którzy dzisiaj dają Jej tylko „łajmużnę serce”, jak Pani to ładnie określa.

Nie wlem w jakim zawodzie Pani pracuje, jaki fach Pani posiada. To wlem tylko, że jest Pani wartościową osobą i nie wolno zrażać się Pani żadnymi przeciwnościami. Posiada Pani bowiem bogate życie duchowe, które może zastąpić Jej puste i pstrze życie Pani otoczenia. Niech Pani wśród towarzyszy będzie taką, jak zawsze, starającą się o pracę i to, ażeby stać się pożyteczną, postara się być wesołą i zadowoloną, chociaż duszyczkę ma Pani zbolala i krwawące serce. Nie trzeba się żalić na swój los, albowiem brak jest często ludziom współczucia i mimowolnie unikają osób w obecności których należy przybrać wyraz twarzy, pełen współczucia. To też niech Pani, mimo wszystko, stara się upodobnić do swego otoczenia. a w zaciszu domowym, zamknawszy się w sobie, pracować nad samą sobą, nad rozwojem swego ducha i nad tem, ażeby Pani kiedyś wybiła się ponad tę szarą przeciętność i ponad ten tłum, który dziś nie odnosi się do Niej tak, jakby Pani tego pragnęła.

PANI ZOFJA N. W KALISZU. Racja jest po Pani stronie, ale dla świętego spokoju nierzapropiej jest ustąpić. Ambicja jest ambicją, to prawda, ale jest jeszcze jedno przystowie, które w danym wypadku idealnie się nada. Zna je Pani chyba. Brzmi ono: „Mądry” itd. Reszty się Pani domyśla. Niech się Pani zatem uśmiechnie wyrozumiale i na tem zakończy każdy spór. Najlepiej zresztą nie wdawać się w żadne dysputy z człowiekiem tak bardzo upartym, albowiem prowadzi to jedynie do niesnasek.

# „Ratujcie się, bo woda zalewa mieszkania!..” Daniejskie sceny na przedmieściach Łodzi, dotkniętych powodzią

## Co widział „Express” na Bałutach, Widzewie i Chojnach

Łódź, 19 lutego.

(k). — W nocy z soboty na niedzielę miasto nasze nawiedziła powódź. Wskutek raptownego podniesienia się temperatury, nagromadzony na polach śnieg począł gwałtownie tajać i woda zalała liczne objekty w kilku dzielnicach miasta.

Powodzią zostało nawiedzonych kilka ulic na Bałutach i na Chojnach, najbardziej jednak ucierpiała ulica Bawełniana, gdzie kilkaset osób pozostało bez dachu nad głową.

Po otrzymaniu pierwszych wiadomości o powodzi, delegowaliśmy do Widzewa naszego współpracownika, który zebrał na miejscu wyczerpujący materiał i dokonał zdjęć z terenów zalanych wodą.

### Na ul. Bawełnianej

Przy zbiegu ulic Rokicińskiej i Niciarnianej wysiadamy z tramwaju, idąc naprawo ulicą Niciarnianą, wysadzana z obydwu stron topolami. Z obydwu stron ulicy znajdują się małe drewniane domki, zamieszkiwane przez ludność robotniczą.

Dochodzimy do mostu, wznoszącego się nad kanałem. Przed nami rozciąga się widok na ulicę Bawełnianą, która jest właściwie polem. Siedem małych domków stoi w jednym rzędzie. Na ich tle widać potężny komin Widzewskiej Manufaktury i kompleks czerwonych budynków fabrycznych.

Ulica Bawełniana zawarta jest między Niciarnianą a Szpitalną. Z prawej jej strony biegnie kanał odprowadzający z pobliskiego stawu wodę do fabryki a z lewej — bocznicą kolejową Widzewskiej Manufaktury.

Już zdaleka dostrzegamy grupki ludzi, gromadzących się przed domami. Są to ofiary powodzi — robotnicy z Widzewa i ich rodziny. Wszyscy mają miny zatroskane, na obliczach ich maluje się smutek. Dokąd się udadzą na posiłek? Gdzie przenocują?

Podchodzimy bliżej. Ulica Bawełniana przedstawia żalosny widok. Zbliżamy się do pierwszych domków, które najbardziej ucierpiały wskutek powodzi. Teren tu jest niższy i dlatego woda miała łatwiejszy dostęp. Stąd powódź rozlała się w górę uliczki.

Bawełniana 1. Mały drewniany domek, bliźniaczko podobny do następnych. Przed domem wre gorączkowa praca. Strażacy wypompowują wodę z zalanych mieszkań. Kierownik X oddziału straży ogniowej, p. Górecki, prowadzi akcję. Potężne pompy pracują, wyrzucając do wykonanego na oczekaniu rowu wodę. Bulgocząc brunatną cieczą przelewa się korytkiem do znajdującego się z drugiej strony ulicy kanału.

Strażacy zmęczyli się już. Zastępują ich w pracy robotnicy, unosząc miarowo dźwignie pomp.

### Mieszkania pod wodą

Wchodzimy do mieszkania, zajmowanego przez rodzinę robotnika Jana Marusika. Od progu uderza w nasze nozdrza okropna woń stęchłej wody. W powietrzu czuje się wilgoć, która usadowiła się na ścianach aż po sufit. Woda osiągnęła tu swój najwyższy punkt: pół-

### Skróty telegraficzne.

— Wskutek wichury nad brzegiem Bałtyku wyrwana została polska łódź rybacka, a trzech rybaków utonęło.

— Trybunał Ludowy Rzeszy Niemieckiej skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie dwie arystokratki za zdradę stanu. Wyrok wykonano.

— Władze wileńskie aresztowały 9 członków partii komunistycznej, którzy założyli na Uniwersytecie Wileńskim jacejkę komunistyczną.

— Nad całą Europą przeszedł straszliwy orkan powodując w Niemczech, Holandji i na Węgrzech wiele śmiertelnych wypadków.

tora metra.

Cały dorobek robotnika leży w nieładzie na zalanej wodą podłodze. Poduszki, napęczniałe od wody piętrzą się na nowym kredensie. Cegły z rozwalonego pieca wybiły szyby w oknie, przez które wdiera się do pokoju chłód. Garnki i inne przedmioty kuchenne leżą w sieni. Marusik siedzi na połamanej krzeselku i tępym wzrokiem wodzi po zniszczonym dobytku.

Podchodzimy do niego.

— Kto mieszka w tym domu?

— Osiem rodzin. Na parterze cztery i na górze cztery. Tamci mają dobre. Woda nie zrobiła im takich strat. My w czworo — Marciniak, Grabowski, Kurowski i ja ucierpieliśmy najgorzej. O, niech pan spojrz!

— Jak to było w sobotę?

— Spałem w najlepsze, nagle budzi mnie krzyk: „Ratujcie się, bo woda zalewa mieszkania!”. Była wtedy godzina 1 w nocy. Zerwałem się z łóżka, pobudziłem wszystkich i lecimy na górę do sąsiadów. Byli już tam wszyscy lokatorzy z parteru. Jak otworzyłem drzwi od mieszkania, woda wdarła się do środka. Widziałem, że już po wszystkim i że nie da się niczego uratować. Na górze kilka kobiet zemdało. Tymczasem woda wzbierała coraz bardziej. Przez okna wydostali nas strażacy i przewieźli tratwami w bezpieczne miejsce.

Obchodzimy pokolei pozostałe miesz-

kania. Wszędzie ten sam widok. Leżące w nieładzie sprzęty i woda na ścianach. Komisja, złożona z przedstawicieli władz obchodzi każde mieszkanie, sprawdzając rozmiar klęski.

Jakiś robotnik oprowadza nas po dotkniętych powodzią miejscach.

— Tu wrzuciłem kilkadziesiąt królików, które potopiły się. A tu — otwiera komórkę — leży koza, która też znalazła śmierć w wodzie.

Z komórek bije potworny odór.

### Dlaczego nastąpiła powódź?

Powodzią dotknięty został czworobok między ulicami Rokicińska, Szpitalna, Niciarniana i bocznicą kolejową Widzewskiej Manufaktury.

Do stawu, znajdującego się przy ulicy Niciarnianej, który łączy się z rzeką Jasięń, spływa woda z sąsiednich pól i z terenów, położonych przy stacji kolejowej Widzew. Poza tem spływa tam woda z wioski Miliszki.

W sobotę wieczorem śniegi zaczęły tajać i zaczął padać deszcz. Poziom wody w stawie podnosił się z minuty na minutę. W nocy napływ był tak duży, że śluzy Widzewskiej Manufaktury nie mogły pochłoniąć całej wody, która wylała gwałtownie na ulicę Bawełnianą.

W siedmiu domkach na ulicy Bawełnianej mieszka 50 rodzin robotniczych. Ogółem jakieś 200 osób. Wszyscy w

nocy z soboty na niedzielę zostali ewakuowani. Część z nich umieszczono w domach noclegowych. Pozostałymi opiekował się zarząd Widzewskiej Manufaktury. Kobiety i dzieci umieszczono w świetlicy drugiego oddziału związku strzeleckiego, mężczyźni zaś w świetlicy związku rezerwistów przy Widzewskiej Manufakturze.

Zarząd fabryki przyszedł z pomocą ofiarom powodzi. W południe na ulicę Bawełnianą przyjechały wozy, naładowane węglem. Robotnicy i ich żony biegły z workami, w które ładują opał. Wszyscy uwijają się, aby zebrać jaknajwięcej węgla.

Tam, gdzie woda nie uszkodziła kuchni napalono. Może ściany przeschną i będzie można poustawiać meble?

### Szafa przymarzała do ściany

Podchodzimy do domku przy ulicy Bawełnianej 11. W mieszkaniu Rozalji Starnowskiej woda doszła do wysokości pół metra. Parła z taką siłą, że obaliła piec. Kartofle w piwnicy zostały zalane. Tak samo w drugim mieszkaniu u robotnika Bronisława Zontaga.

Idziemy dalej. Z jednego mieszkania czterech robotniczy nie mogą oderwać szafy, która przymarzała do ściany. Widok niesamowity. Jakieś dziecko wchodzi do pokoju i o mało co nie wpada do otwartej piwnicy, pełnej wody. W ostatniej chwili jakiś robotnik chwyta je za rękę.

Wszędzie wilgoć, przeraźliwe zimno. Zbutwiałe, deski grożą zawaleniem. Sprzęty zwalone jedne na drugie, bez planu, widać w największym pośpiechu, kiedy nie było czasu na ratowanie dobytku i każdy myślał tylko o tem, aby uciec z życiem.

Tak pokolei zwiędzamy wszystkie domki. Z niektórych mieszkań wypompowano już wodę. W innych jeszcze trwa praca. Młoda robotnica siedzi na progu swego mieszkania i płacze.

— Tyle stracił, tyle stracił... Kto mi za to wszystko zapłaci? Kupiłam na wiosnę nową szafę. Teraz politura obesznie i popeka. Pościel do niczego. Ubrania męża i moje suknie leżą w piwnicy zalane wodą. Gdzie my się teraz podziejemy? Kto nam da jedzenia? Kto się nami zaopiekuje?...

Lamentom biednej kobiety niema końca.

\*

Wprost z Widzewa pojechaliśmy na Bałuty. Sytuacja tu przedstawia się gorzej. Wody, które zalały ulicę Inflancką i Koszykową jeszcze nie spłynęły. — Najbardziej ucierpiały domy przy ulicy Koszykowej 12 i Inflanckiej 4, w których piwnice w suternach zostały kompletnie zalane. Meble i cały dobytek lokatorów uległy zniszczeniu.

Roboty nad kopaniem kanałów trwają tak, że w ciągu dzisiejszego dnia najprawdopodobniej wszystko wróci do normalnego stanu.

Lokatorzy zalanych mieszkań na Bałutach nie ponieśli jednak tak wielkich strat, jak robotnicy z Widzewa.

Poza tem powodzią nawiedzony został dom przy ulicy Warneńskiego na Chojnach. Woda uczyniła tam straty minimalne.

### Zaburzenia komunistyczne w Jugosławji

Jedna osoba zabita, kilka rannych

Białogród, 19 lutego.

(PAT) — W ubiegłą niedzielę w Cetynji i Podgornicy doszło do zaburzeń, w których interwenjowała żandarmerja. W Cetynji w starciu trzy osoby zostały rane, w Podgornicy został zabity kupiec. Według urzędowych informacji zaburzenia miały charakter komunistyczny.

## Strzelanina na zabawie tanecznej

### Krwawy spór o tancerkę

Łódź, 19 lutego.

(gr) Wojewódzki urząd śledczy powiadomiony został o krwawej strzelaninie, jaka wybuchła podczas zabawy tanecznej we wsi Ostrów - Kaliski, woj. łódzkiego.

Pomiędzy kilkoma uczestnikami zabawy powstał spór o tancerkę. Kiedy wszyscy mieli już dobrze w czubie i ogólna wesołość ogarnęła tańczących, gospodarz tej wsi, Stanisław Borowiak, podskoczył do swego sąsiada, Adama Dudkiewicza i bez słowa wyjaśnień,

strześli do niego z rewolweru.

Na zabawie powstała konsternacja. Ranny padł na podłogę, zalewając się krwią. Po kilku minutach przybył na miejsce wypadku przedstawiciel miejscowej policji, który zaarrestował Borowiaka.

Jednocześnie przewieziono wozem rannego do miejscowego szpitala, gdzie poddano go operacji wyjęcia kuli. Stan Dudkiewicza jest dość poważny. Borowiak przesłany został do dyspozycji władz sądowych.

## Zamordował konkurenta do ręki siostry

### Ojciec podżegał syna do potwornej zbrodni

Radomsko, 19 lutego.

We wsi Wiewiórów, gm. Brudzice, mieszka zamożny gospodarz. Antoni Śmiechowicz wraz z córką Aleksandrą i synem Józefem. Do Aleksandry Śmiechowiczówny zalecał się niejaki Jan Retyk. Ponieważ był on biedny, rodzina Aleksandry usiłowała udaremnić ten związek. Pomiędzy Śmiechowiczami i Retykiem dochodziło często do kłótni, które doprowadziły w końcu do krwawej zbrodni. Oto w dniu 31 maja ub. r. gdy Jan Retyk przechodził przez wieś Wiewiórów, zaczął go Józef Śmiechowicz i uderzył bagnetem trzykrotnie w plecy.

Zalany krwią Retyk upadł i wkrót-

ce skonał.

Obecni przy tej zbrodni ojciec Józefa, Antoni, i przyjaciel Śmiechowicza, niejaki Wł. Bujacz, podburzali zabójcę do strasznego czynu.

Następnie sprawy zbrodni, aby odwrócić od siebie podejrzenia, starali się upozorować samobójstwo Retyka, podkładając mu pod ubranie nóż.

W rezultacie Antoni i Józef Śmiechowiczowie oraz Władysław Bujacz zasiedli na ławie oskarżonych sądu okręgowego, na sesji wyjazdowej w Radomsku, który skazał Józefa Śmiechowicza na 6 lat więzienia, Antoniego na półtora więzienia i Bujacza na rok więzienia.

## Wilki pożarły wieśniaczkę

### Nazajutrz na miejscu tragedji znaleziono kości i buty

Oświęcim, 19 lutego.

Mieszkanca Babc pod Oświęcimiem, Skowrońska, prowadziła dłuższy czas spory ze swymi wierzyicielami. Procesy te skończyły się niekorzystnie dla Skowrońskiej i w rezultacie cały majątek jej wystawiono na licytację. Niezszczęsna wieśniaczka, pozbawiona dachu nad głową i środków do życia, postanowiła uzyskać rewizję procesu, a nie posiadając żadnych środków materialnych, udała się piechotą do Warszawy, by tam osobistą interwencją skłonić władze do przychylnego załatwie-

nia jej sprawy.

W kilka dni po wyruszeniu z Babc padła Skowrońska ofiarą wstrząsającej tragedji. Oto podczas wędrowki — przypuszczalnie późnym wieczorem lub w nocy — została ona w odludnym miejscu napadnięta przez wilki, które rozszarpały ją i pożarły. Na miejscu tragedji znaleziono nazajutrz kilka kości i buty oraz dokumenty na nazwisko Skowrońskiej.

Więści o tej tragedji uadeszły obecnie do rodzinnych stron Skowrońskiej i wywołały ogólne poruszenie.

# Hallo! Tu radjo!..

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ  
POLSKIEGO RADJA.

WTOREK, dnia 19-go lutego 1935 r.  
12.03—12.05. Wiadomości meteorologiczne. —  
12.05—12.10. Codzienny Przegląd Prasy Polskiej.  
12.10—12.25. Audycja dla młodzieży p. t. „Po-  
chodem idziemy”. 12.25—12.45: Orkiestra „Hap-  
py-Boys”. 12.45—13.00: Audycja dla dzieci młod-  
szych — „Bajka o królowie Kuleczce” — Al-  
my Stodolskiej. 13.00—13.05: Dziennik południo-  
wy. 13.05—13.30: D. c. muzyki w wyk. orkiestry  
„Happy-Boys”. 13.30—15.30: Przerwa.  
15.30—15.35: Wiadom. o eksporcie polskim.  
15.35—15.45: Przegląd giełdowy.  
15.45—16.45: „Trochę śmiechu, trochę łez.” —  
audycja muzyczna.  
16.45—17.00: Skrzynka P. K. O.  
17.00—17.25: Koncert w wykonaniu Instrumen-  
tów Błaszanych. (Tr. z Lwowa)  
17.25—17.35: Skrzynka językowa — wygłosi  
prof. Stanisław Stoński.  
17.35—17.50: Pieśni w wykonaniu Haliny Hra-  
biówny. (Tr. z Katowic).  
17.50—18.00: Skrzynka techniczna — korespon-  
dencje omówi i porad technicznych udzieli  
p. Lucjan Ormontowicz.  
18.00—18.10: Muzyka (płyty).  
18.10—18.15: Repertuar teatrów.  
18.15—18.45: Koncert małej orkiestry P. R. pod  
dyr. Józefa Ozimińskiego.  
18.45—19.00: „Jerzy Libert — poeta religijny”,  
szkic literacki — wygl. Jan Kott.  
19.00—19.20: Koncert w wyk. Aleksandra Sien-  
kiewicza (fortepian) z towarzyszeniem ar-  
kiestry P. R. pod dyr. Mieczysława Mie-  
rzewskiego.  
19.20—19.30: Pogadanka aktualna.  
19.30—19.45: Arje i pieśni w wykonaniu Mazio  
Carobbi (tenor).  
19.45—19.50: Odczytanie programu na dzień na-  
stępny.  
19.50—20.00: Wiadomości sportowe.  
20.00—20.45: Muzyka lekka (płyty).  
20.45—20.55: Dziennik wieczorny.  
20.55—21.00: „Jak pracujemy w Polsce”.  
21.00—21.12: Muzyka (płyty).  
21.15—22.00: Transmisja z Wiednia. Koncert po-  
łączonych chórów Państwowej Opery Wie-  
deńskiej pod dyr. Ferdynanda Grossmana.  
22.00—22.15: Koncert reklamowy.  
22.15—22.45: Muzyka taneczna.  
22.45—23.00: Muzyka (płyty).  
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla  
komunikacji lotniczej.  
23.05—23.30: D. c. muzyki tanecznej.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

MONTE CENERI. Muzyka szwajcarska.  
PRAGA: Recital fortepianowy.  
BRNO. Recital skrz.  
BRATISLAWA. Recital fort.  
BUKARESZT. Koncert symf.  
KOENIGSWUST. Audycja wokalna.  
FRANKFURT. „Tosca” — op. Pucciniego.  
KOLONJA: Symfonia C-dur Schuberta.  
BERLIN. Koncert wiesz.  
HAMBURG. Słuchowisko muz.  
RZYM. Koncert wiesz.  
HILVERSUM. „Polska krew” — operetka

# Samobójstwo przy dźwiękach tanga „12 godzin” Strzelił sobie w głowę na dancingu z rozpaczy, iż porzuciła go przyjaciółka z Łodzi

Łódź, 19 lutego.

(kg) W dramatycznych okoliczno-  
ściach popełnił samobójstwo 26-letni  
Stefan Kurek, zamieszkały w Kielcach  
przy ul. Prostej 12.

Kurek onegdaj przyjechał do Łodzi  
i spotkał się tu ze swą przyjaciółką, eks-  
pedjentką jednej z firm. Między nimi do-  
szło do rozmowy, podczas której przy-  
jaciółka Kurka oświadczyła, że ma go-  
dość i że znalazła sobie kogoś innego.

Wszelkie pierswazje nie odniosły  
skutku. Młoda kobieta w żaden sposób  
nie chciała się zgodzić na dalsze obco-  
wanie z Kurkiem. Zrezygnowany Kurek  
wyjechał spowrotem do Kielc.

Wieczorem wczorajszego dnia, udał  
się razem z pewnym urzędnikiem ma-  
gistratu na bal „Sokoła”, urządzony w  
sali dancingowej „Versal”, gdzie zjadł  
obfitą kolację i wypił kilka butelek  
wódki.

Następnie wręczył orkiestrze 10 zł.  
i prosił o zagranie tanga „12 godzin”  
poczem poprosił do tańca jedną z pań.  
Podczas tańca, prawą ręką trzymając  
dancerkę, lewą wyjął z kieszeni rewol-  
wer i strzelił sobie w tył głowy.

Na sali dancingowej wybuchł nie-  
opisany popłoch. Goście rzucili się z po-  
mocą Kurkowi, który leżał bez przy-  
tomności na podłodze, brocząc krwią.

Mimo natychmiastowej pomocy le-  
karza Kurek zmarł. Śmierć jego w tak  
dramatycznych okolicznościach wywar-  
ła przegębajające wrażenie.

Kurek był z zawodu technikiem mel-  
joracyjnym.

Idąc **BAL** pamiętaj, że powodzenie w tańcu  
na **BAL** zapewni Ci **DINOL** — płyn od potu

## Fundusz Pracy dla „junaków”

Obozy pracy we wszystkich więk-  
szych miejscowościach Polski

Łódź, 19 lutego.

(v) Towarzystwo Opieki nad niezat-  
rudnioną młodzieżą S. O. M., które w  
całej Polsce prowadzi ośrodki pracy,  
mające dać zatrudnienie szeregom bez-  
robotnej młodzieży, postanowiło powięk-  
szyć ilość obozów „junackich”.

Ponieważ obecnie w życie wchodzi  
powojenne roczniki młodzieży, które są  
znacznie większe liczebnie, aniżeli rocz-  
niki wojenne, zachodzi obawa znaczne-  
go powiększenia się ilości młodych rąk  
chłonnych do pracy, podczas gdy zatrud-  
nienia dla nich nie będzie.

Biorąc ten wzgląd pod uwagę, jak  
również wychodząc z tego założenia, że  
młodzież, która nigdzie nie pracowała i  
dla której niema zatrudnienia podlega-  
złym wpływom i może ulec zwyrodnie-  
niu. S. O. M. układając plan pomocy na

rok 1935 — 36, postanowiła znacznie za-  
kres pomocy powiększyć.

Latem tego roku prowadzone będą  
obozy dla dokonywania robót publicz-  
nych we wszystkich większych miejsco-  
wościach w Polsce.

Poważna liczba „junaków” zatrud-  
niona będzie przy kopaniu wałów och-  
ronnych na Wiśle i innych rzekach  
dla uniknięcia klęski powodzi. Przewi-  
dane jest również zakładanie nowych  
warsztatów rzemieślniczych — dla któ-  
rych Fundusz Pracy dostarczać będzie  
potrzebnych narzędzi i surowców.

Tytułem próby otwarto na terenie  
Zagłębia Dąbrowskiego pracownie to-  
rebkarskie, w których wyrabiane są pa-  
perowe torebki do pakowania produk-  
tów spożywczych i mąki przeznaczo-  
nych dla bezrobotnych.

## PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania  
Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p. Hermana  
w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniu



19 LUTEGO 1935 r.

W dniu dzisiejszym z powodzeniem możemy  
załatwić interesy bankowe i wekslowe i wda-  
wać się w spekulacje pieniężne. Przedpołudnie  
sprzyja wszelkim nowym poczynaniom i pracy  
umysłowej. Nie należy jednak wyruszać w po-  
dróż morską i nie rozpoczynać procesów.

Koło południa może dojść do sprzeczek i nie-  
porozumień z współpracownikami lub podwład-  
nymi. Od godziny 14-ej do godziny 16-ej dzia-  
łają pomyślnie wpływy dla chirurgów, chemików,  
techników i rolników. Gorzej zapowiada się ten  
okres dla pracowników fabrycznych i rzemieśl-  
ników. Kobiety urodzone w drugiej połowie  
września i w październiku powinny być pod każ-  
dym względem ostrożne, nie zawieraj w tym ok-  
resie żadnych znajomości i nie przebywać w  
towarzystwie osób, do których nie mają zaufa-  
nia.

Następne godziny, to jest od 16-ej do 19-ej  
przyniosą żywe zainteresowanie teatrem i spor-  
tem.

Wieczór sprzyja studjom, marynarce i dzien-  
nikarstwu.

Dziecko dziś urodzone — wrażliwe, szczere,  
dobre, posiada bogate życie intelektualne, we-  
sołe, muzyczne, ulega wpływom innych, zami-  
łowanie do zagadnień filozoficznych, skłonności  
do entuzjazmu.

# Księżycowa kochanka

Sensacyjna powieść współczesna

79

Napisał specjalnie dla „Expressu” Mieczysław Sylwester

— Cały sęk w tem, czy Henrieta  
Dreznicka zechce nam powierzyć swo-  
ją tajemnicę? O ile wiem, jest bardzo  
uparta!

— Na upór jej znajdzie się rada! —  
odparł ze złowrogim polyskiem oczu  
garbus.

Poszeptali jeszcze czas jakiś, po-  
czem podważyli drzwi, wiodące do piw-  
nicy i zeszli na dół.

Podziemny pokój w domku inżyniera  
Glińca był prawdziwie luksusowym bu-  
duarcem, pełnym wygodnych mebli i  
zbytku. Natomiast ten, w którym obec-  
nie znajdowała się dziewczynka Dreznic,  
podobny był raczej do jaskini, niżli do  
mieszkania kulturalnej osoby.

Podłoga ulepiona była z gliny, a całe  
umeblowanie składało się z prostego  
wiejskiego łóżka, krzeselka i zbitego  
z prostych desek stolika.

Okna nie było wcale. Zmrok piwnicy  
rozjaśniał blask łojowej świeczki, stoją-  
cej w prymitywnym lichtarzu na sto-  
liku.

Henrieta Dreznicka siedziała na łóż-  
ku, czytając książkę.

Nie była to już ta sama kwitnąca zdro-  
wiem i urodą dziewczyna, która w to-  
warzystwie swego narzeczonego, Janu-  
sza Skrzyckiego, przechadzała się w noc  
księżycową ścieżkami dreznickiego  
parku.

Cera jej była żółkła i powędła, jak  
gdyby dziewczyna przechodziła ciężką  
jakąś chorobę, oczy zaś obwiedzione  
były głębokimi cieniami. Znać było,  
że w ostatnich czasach musiała przejść  
bardzo wiele.

Na widok wchodzących braci Ow-  
sów, gniewnie złożyła książkę i odto-  
żyła ją na bok.

— Czego tu znowu chcecie? — zapy-  
tała gniewnie, patrząc zgóry na ich such-  
wałe twarze.

Obaj opryszkowie spojrzeli na siebie  
w ten sposób, że dziewczyna zerwała  
się na równe nogi i zawołała:

— Czy nie nakazano wam raz na  
zawsze, ażebyście nie zaglądali tu do  
mnie! Precz stąd!

Ale Jan i Piotr uśmiechnęli się tylko  
pogardliwie, co do reszty wzburzyło Hen-  
rietę.

— Czy słyszeliście, co wam powie-  
działam? Wynosić się stąd natych-  
miast!

A widząc, że rzuca tylko słowa na  
wiatr, podała groźnię:

— Kiedy przyjedzie szef, poskarżę  
się przed nim na wasze zachowanie!

Wówczas grabarz wystąpił naprzód.  
Głos jego brzmiał bezczelnie i obra-  
źliwie, kiedy rozpoczął:

— Ho, ho, powoli, piękna pannol...  
Nie bądź znowu taką królową, bo widy-  
waliśmy już nie takiel... A co się tyczy  
szefa, to nie strasz nas nim, bo nie boi-  
my go się wcale!

Henrieta zmierzyła ich pogardliwym  
okiem.

— Od kiedy to nie boicie się go, pa-  
chołki śluzalcze?

— Nie przyszliśmy tutaj na poga-  
duszki — wtrącił się do rozmowy Jan.  
Zjawiliśmy się tu zupełnie w innym celu.  
Czy mogłaby nas pani wysłuchać spoko-  
nie?

— Owszem, lecz tylko wówczas, je-  
śli zmienicie swój ton. Z grubianami roz-  
mawiać nie będę.

Obaj bracia porozumieli się znowu  
oczyma, poczem Jan rozpoczął ugo-  
dowo.

— Szanowna pani wspomniała tu o  
szefie. Nie wiemy i nie chcemy wie-  
dzieć, jakie stosunki łączą go z panią.  
Wiemy tylko tyle, że jest pani w posia-  
daniu ważnej tajemnicy, że może nam  
pani wskazać miejsce, gdzie ukryto  
skarby jej ojca. O ile nam wiadomo, spra-  
wa została postawiona w ten sposób, że  
połowę diamentów otrzyma pani, reszta  
zaś podzielona zostanie między człon-  
ków naszego bractwa. Skolei przy-  
szliśmy do pani z zupełnie inną konkre-  
tną propozycją.

— Słucham! — odparła, sadowiąc się  
wygodniej Henrieta.

A Jan ciągnął dalej miodowym gło-  
sem:

— Według mistrza, diamentowy skarb  
ojca pani ma posiadać wartość najmniej  
czterech milionów złotych. Jest to na-  
prawdę kupa pieniędzy! Starczy dla  
nas, starczy dla pani. Ale im mniej ludzi  
będzie do podziału, tem też większe bę-  
dą ich udziały.

— Czy bardzo zależy pani na tem,  
ażeby nasz szef otrzymał swój milionik?  
A gdybyśmy tak podzielili się bez niego?

Henrieta milczała, a zbir napierał  
dalej:

— Warunki, jakie podyktujemy pani  
są o wiele lepsze, aniżeli warunki szefa.  
Dokonamy podziału według nowego klu-  
cza: trzy czwarte, to znaczy trzy miljo-  
ny otrzyma pani, ja zaś z bratem podzie-  
lę się pozostałym milionikiem. I cóż pa-  
ni na to?

Tu wmieszał się do rozmowy w re-  
zerwie trzymający się Piotr:

— A poza tem pozostawimy pani to,  
czego napewno nie pozostawiłby pani  
mistrz. A tą bagatelką jest... jej życie.

Tu chrapliwym trochę szeptem wy-  
rzucił z siebie:

— Bieda pani, gdybyś pozwoliła u-

sidlić się do reszty szefowi... Sama na-  
wet nie wiesz, jak strasznie bezwzględ-  
ny to człowiek. I nie wiesz również, że  
dawno już wypisany został na nią wyrok  
śmierci.

— Nawet wówczas, gdybym doko-  
nała z nim transakcję, na jaką mnie na-  
mawiały — zapytała błędąc dziew-  
czyna.

Grabarz zaśmiał się szyderczo:

— A czy pani sądziła, że byłoby ina-  
czej? Szef był dla pani niby grzeczny i  
układny. W zasadzie jednak plan jego  
działania był prosty. Chciał wydrzeć  
od niej jej tajemnicę, a potem ukrećić  
poprostu szyję!... Umarli milczą a ziemia  
strzeże zazdrośnie swoich tajemnic.  
Proszę mi wierzyć, że tak jest, bo prze-  
cież nie darmo byłem przez szereg lat  
grabarzem i grzebałem nie takie ciała!

— Ohyda! — szepnęła Henrieta.

— Tak, słusznie powiedziała pani  
„ohyda"! Serce bolało nas na myśl o  
tem, że tak piękna i młoda kobieta ska-  
zana została na śmierć. Co do mnie, to  
nie jestem poetą, roniącym łzy nad  
umarłym ptaszkiem i nad przedwczes-  
nie powiędłą różą. W każdym razie zbu-  
dziło się we mnie coś ludzkiego. Posta-  
nowiłem panią ratować i ostrzec ją  
przed niebezpieczeństwem.

Tu Jan Owies podniósł do góry rękę  
i zawołał patetycznie:

— I oto jesteśmy tu razem: ja i mój  
brat. Oddajemy się pani do usług i cze-  
kamy na jej dalsze rozkazy!

Henrieta Dreznicka była niemal za-  
skoczona. Czas jakiś zastanawiała się  
nad wszystkim w milczeniu, aż wresz-  
cie szepnęła:

— A czy mogę wam ufać?

— Jakżeż może pani w to wątpić!  
— zawołał z zapałem obaj bracia.

Henrieta Dreznicka powstała.

— Dobrze — odparła — gotowa je-  
stem pertraktować z wami. Ale pod  
jednym warunkiem!

— Słuchamy!

(Dalszy ciąg jutro).

# H R A B I A N K A

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

18

## STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianką, Julitą Krasnowską. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na śniącą posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i ożnajmiał, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrzał ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietą. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerką została w podobny sposób znarrdowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Piętnadze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wręczył testament ojcu Grzegorzowi, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznania, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i pierwszą chorobą.

W drodze powrotnej do domu Grzegorz natknął się na tajemniczego „lekarza”, którego chce oddać w ręce policji, lecz dowiadując się od nadkomisarza Lisickiego, iż rzekomym zbrodniarzem jest prokurator Piotr Czybirski.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiaduje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarza.

Wieczorem do garderoby Grzegorza wpada zapłakana Hanka, prosząc, aby wziął ją w obronę, gdyż policja chce ją odstawić spowrotem do mieszkania ciotki Marty Fronczakowej, od której uciekła. Hanka wyjaśnia przytem, że jest sierotą i wychowywała się u ciotki Marty, bardzo złej kobiety, do której za żadne skarby nie chce wrócić. Prosi więc Grzegorza, aby przedstawił się przodownikowi policji jako jej narzeczony i opiekun, wtedy dadzą jej spokój. Grzegorz przyrzeka, że uczyni to po występie. Tym czasem Julita podsłuchiwała te rozmowy i po występie upiła Grzegorza, by uniemożliwić mu wykonanie danego przyrzeczenia.

Naprawdę Hanka z trwożnym biciem serca czekała na Grzegorza... Policja oddała ją w ręce okrutnej ciotki, która chce Hankę siłą wydać zamaż za podejrzanego zwyrodnialca, Filipa Batozka.

Pewnego popołudnia Goryl dokonał napadu na mieszkanie Grzegorza, żądając od niego wydania testamentu. Na szczęście przybył Robert, który uwolnił Grzegorza i jego ojca. Goryl zbiegł.

Tego samego wieczoru Grzegorz i Robert ujrżeli Goryla, wychodzącego z kawiarni. Wezwali policjanta, który chciał go aresztować, lecz Goryl przedstawił dokumenty, stwierdzające, że jest prokuratorem Czybirskim.

Policjant odszedł, Prokurator Czybirski wyciągnął rękę w stronę Grzegorza i rzekł: — Dowidzenia panu... Niech się pan tem nie przejmuj... Rozumiem, że stało się to wbrew pańskiej woli... Nie szkodzi... Dowidzenia... I znikł w mrokach nocy, pozostawiając Grzegorza i Roberta w stanie zupełnego zamroczenia.

— A jednak... — odezwał się Grzegorz. — Coś tu jest nie w porządku... To nie był prokurator Czybirski... Policjant sprawdzał jego dokumenty... — zaprzeczył Robert.

— Mimo to założę się, że tu była jakaś mistyfikacja... Chodź pan... Sprawdzimy... weszli do kawiarni. Grzegorz zdjął szybko słuchawkę telefoniczną i połączył się z mieszkaniem prokuratora Czybirskiego. Jakiś kobiecy głos odpo-

wiedział mu:

— Halo!... Kto mówi?... — Tutaj Lubow... Czy mógłbym poprosić do apartu pana prokuratora?... Po chwili w słuchawce rozległ się męski głos.

## Rozdział 15

### Buteleczka karbofu

Był mroźny lutowy wieczór. Hanka siedziała sama w domu. Fronczakowa poszła do Anielką na bal. Fronczak bał się gdzieś poza domem.

W mieszkaniu było cicho i smutno. Żałośnie tykał na stole zegar. Drzwi od pokoiów były pozamykane na klucz, pozwolono jej siedzieć tylko w kuchni. Więc siedziała samotnie przy oknie i patrzyła na ciemne, ciche podwórce...

Żalność wielka ścisła jej serce. Bo też miała powody ku temu, aby żalić się na swój nędzny los...

Fronczakowa była kobieta energiczna, zwłaszcza gdy chodziło o zarobek. A Batożek przyrzekał jej złote góry. Więc też spieszyła się bardzo do tego ślubu. Na nic się nie zdały sprzeciwy Hanki, która groziła samobójstwem. Fronczakowa była stanowcza.

— Wybijesz sobie z głowy te farmuski... — rzekła. — Wyjdiesz za tego, kogo ja ci wskażę...

Do ślubu żadnych przygotowań nie czyniono. Batożek nie zczył sobie tego. Po ceremonii kościelnej młoda para miała natychmiast wyjechać. Dokąd?... To nikogo nie powinno było obchodzić. Fronczakowa, zreszta, wcale się o to nie troszczyła. Mogła ją nawet wywieźć do Argentyny... byleby tylko zapłacił przyrzeczoną nagrodę.

Hanka zdawała sobie sprawę z tego, że los jej jest już przesadzony. Za kilka dni stanie na ślubnym kobiercu... Nie, nie!... Życ z Batożkiem nad jednym dachem, z człowiekiem, którego nie kocha, który nie stara się nawet zdobyć jej serca, lecz chce ją kupić jak pęczek marchwi na rynku, o, nie! — nie potrafiłaby żyć z takim człowiekiem...

Więc co zrobić?... myślała Hanka w ciągu ostatnich, ciężkich dni. — Do kogo zwrócić się o pomoc?... Jeden tylko Andrzej Fronczak wyrażał jej głębokie współczucie, ale na tem kończyła się jego dobroć. Nie mógł jej niczem pomóc, gdyż zbyt szybko uległ teronrowi obydwuch kobiet w domu... Pozostał więc tylko Grzegorz...

Hanka nie mogła o nim myśleć bez żalu od chwili ich smutnego spotkania przed „Albatrosem”, gdzie Grzegorz nazwał ją „oszustką”. Domysliła się, że musiał być pijany, ale dlaczego się tak upił, wiedząc, że ma jej przyjść z pomocą?... Pytania te męczyły ją w ciągu długich bezsennych nocy... Ale z drugiej strony nie mogła źle myśleć o przystojnym tancerzu... Nie mogła przypuszczać, że Grzegorz jest złym człowiekiem, że umyślnie chciał jej dokuczyć... I dlatego postanowiła przeprowadzić ostatnią próbę: — wysłać do niego list... — Jeżeli odpowie — myślała — wtedy... o, Boże!... A jeżeli nie...

Kupiła w aptece flaszczykę karbofu. Skarb ten ukrywała w łóżku pod poduszką... Na wszelki wypadek, gdyby Grzegorz nie odpowiedział albo gdyby wyrzekł się jej w liście nazawsze...

Długo myślała nad tem co by mu w tym liście napisać. Czuliła bardzo wiele, ale brak jej było odpowiednich słów. Kupiła za kilka groszy „Sekretarz zakochanych”, gdzie były różne wzory listów miłosnych, ale żaden z tych listów nie odpowiadał jej myślom. Więc sama zaczęła układać proste, szczerze zdania:

Wielmożny Panie!... Słowa te pisze Hanka, pomywaczka z „Albatrosu”, ta sama, którą pan nazwał oszustką... Otóż ta oszustka posta-

— Tu mówi Czybirski... Halo!... Halo!... Naprawdę prokurator wołał „hallo”... Nikt nie odpowiadał, albowiem słuchawka wypadła z ręki zdumionego Grzegorza.

nowiła ostatni raz napisać do Pana list z prośbą o nadesłanie odpowiedzi, czy zgadza się Pan jej pomóc. Chcą mnie wydać zamaż za człowieka, którego nie kocham. Jeżeli mi nikt nie pomoże, stanie się nieszczęście, bo ja za tego człowieka wyjść w żaden sposób nie mogę.

Nie mam nikogo na świecie więc zwracam się z prośbą o pomoc do Pana. Nie chcę, broń Boże, żeby mnie Pan wziął za żonę, ale Pan jest człowiekiem mądrym i mógłby mi Pan poradzić. Odpowiedzi proszę tu nie przysyłać, bo zabiora. Najlepiej na adres pana Fronczaka w biurze. Fronczak za każdym razem zaprzeczał. Zrozumiała... Grzegorz nie chciał zwracać sobie głowy jej sprawą. Mił... dość pewnie własnych koń potów...

Teraz, siedząc przy oknie w kuchni i słuchając tykania zegara, wstydziła się powodu tego listu. Wyobrażała sobie, jak Grzegorz musiał się śmiać z jej pokracznych zdań... A może były tam rów nież błędy?... Cóż ona warta na tym świecie?... Jest popychadłem, pośmiewiskiem dla innych... Nikt jej nie kocha, a gdy umrze, nikt nawet kwiatka nie rzuci na świeżo mogile... Gdyby matka żyła... Łzy zakreśliły się jej w oczach. Zegar tykał coraz sennie.

— Więc na co czekać?... Czego jeszcze może się spodziewać w tem okrutnym życiu wśród niewdzięcznych ludzi?... POCO się dłużej męczyć?... Wyciągnęła spod poduszki flaszczykę z karbolem.

— Napiszę pożegnalny list... — pomyślała. — Tak się zawsze robi przed śmiercią... Wzięła ołówek do ręki.

— Ale do kogo?... Z kim ma się żegnać?... Kogo pocieszyć?... Odłożyła ołówek. W tej ostatniej chwili życia nie znalazła nikogo, kto mógłby się zasmucić jej śmiercią... Chyba te graty, z którymi się żyła... Więc powiedła pożegnalny wzrok no łóżku, po ścianach, po podłodze, która tyle razy szorowała na kłęczkach, a potem nagłym ruchem wychyliła buteleczkę...

Ogniem buchnęła w krtani, zakotłowała się we wnętrzościach... Usiadła na łóżku... — To już... — pomyślała. — Teraz już zapóźno... Umieram...

Przymknęła oczy. Wyobrażała sobie minę Fronczakowej, gdy weidzie do kuchni i zastanie stygnące zwłoki. Może ona jedna zmartwi się szczerze, bo napewno pomyśli w tej chwili o straconych pieniądzech...

Hanka uśmiechała się blade... Czekala na śmierć... Nagle ktoś zapukał do drzwi. Drgnęła. Postanowiła nie odpowiadać. Ktoś zapukał poraz drugi. Potem poraż trzeci. Wreszcie odezwał się miękki głos:

— Hanko!... Otwórz!... To ja — Andrzej...

Coś ją zakłuło w sercu... Andrzej był dla niej zawsze dobry, o nim zapomniała... Z nim należało się pożegnać... Otworzy mu drzwi, ale nic nie powie...

Złazła powoli z łóżka. Przekreśliła klucz w zamku.

— Cóż to? — zapytał Fronczak. — Nie chcesz mnie już do własnego domu wpuścić... He-he... Ciotki niema, co?... Wiem, wiem... Bawia się... A ty sama w domu?... Czemu tak źle wyglądasz?... — Żle się czuję, wujaszku...

— Może po doktora posłać, co?... — Nie, dziękuję... Przejdzie...

Położyła się na łóżku. Fronczak usiadł przy niej.

— Nie podobasz mi się jakoś dzisiaj, panienko... Co ci jest?

— Nic... Głowa mnie boli... Nic więcej...

Chciała jaknajdłużej przeciągnąć tę rozmowę, by w międzyczasie trucizna zaczęła działać. Fronczak przestał ją w końcu wypytawać. Był głodny. Ukrajał sobie kromkę chleba i pokrył ją cienką warstwąka masła.

A Hanka leżała na łóżku z przykniętymi oczyma... Dyszała coraz wolniej...

Wreszcie rzekła przyciszonym głosem:

— Stryju, chcę ci coś powiedzieć... — Mów, kochanie, mów... — Ja... umieram...

Fronczak wybuchnął nagle głośnym śmiechem.

— Nie śmieję się, wujku... Mówię ci to, bo teraz już zapóźno na ratunek... Czuję już zbliżającą się śmierć...

— A skąd to panna wie, że umiera, he? — żartował spokojnie dalej.

— Bo napiałam się trucizną... — Trucizny?... Jakiej trucizny?...

Z tej flaszczyki, która leżała pod poduszką?... Śmieję się panna z tego!... Najwyżej będziesz miała kociękwik!...

Hanka podniosła głowę i otworzyła oczy.

— Co stryj mówi?... Tam był karbol!

— Owszem — odparł spokojnie Fronczak — ale go wylałem i wypełniłem flaszkę przegotowaną wodą, do której dodałem trochę cytryny, spirytus i miętych kropli... Jak to smakowało?

— Jak stryj mógł coś podobnego! — oburzyła się Hanka. — Och, ja styjowi nigdy tego nie wybaczę!... Nigdy!... Ja nie chce żyć!... Nie chcę!...

— Uspokój się, maleńka... Jesteś jeszcze zbyt młoda, by decydować o tem czy masz żyć... Nie przeczę, że ciężko ci na świecie, wiem jak bardzo cierpisz w tym domu, ale to jeszcze nie powód, by rezygnować z przyszłości... Nie wolno się zrażać chwilowymi przeszkodami... Życie jest piękne, trzeba mieć tylko troszkę cierpliwości!...

— Dla mnie życie nie ma żadnego uroku!... Nie mam nikogo na świecie!

— A właśnie, o tem chciałem z tobą pomówić... Od kogo to oczekiwałaś listu?...

— O nim nie warto mówić... Sądzę, że mi pomoże...

— I rozczarowałaś się?... Biedna... Ale pociesz się, że to nie ostatnie rozczarowanie w twem życiu... Któż to jest?... Gadaj!...

— Tancerz z „Albatrosu”... Grzegorz Lubow...

— Kochasz go?...

— Taaak... — A on ciebie?...

— Nieeee... — Zwykła historia... Ale nie przejmuj się... W życiu często tak bywa... A potem zmieniają się role... Jeżeli ten twój Grzegorz nie jest skończonym durniem, to musi się w tobie zakochać... To jest jasne!... Bądź spokojna, już ja to załatwię... A teraz napij się herbaty, żeby „trucizna” lepiej działała!...

(Dalszy ciąg jutro)

# JEDEN BANDYTA SPŁONAŁ ŻYWCEM a drugi został zastrzelony przez policję.—Pozostały przy życiu opryszek skazany na więzienie

Lwów, 19 lutego. Wielkie poruszenie wywołał niedawno napad rabunkowy, dokonany w Zimnej Wodzie, ofiarą którego padł ksiądz proboszcz Józef Sadowski. Został on zastrzelony przez bandytów, którzy następnie zrabowali sumę 1.300 zł. oraz różne przedmioty.

Pogoń za sprawcami została ułatwiona dzięki zdjęciu daktyloskopij z odbitki palców jednego z bandytów. Ustalono, że wśród sprawców znajdował się niebezpieczny opryszek Dmytr Kuzik, a jego pomocnikami byli Andrzej Kohut i Bazyl Slipko. Policja w Małkowicach, ujęła morderców, którzy ukrywali się w stodole. Przypuszczono szturm do stodoły, w której się bronili opryszkowie, ostrzeliwując się gęsto. Policja podpaliła szopę, by wypłoszyć bandytów. Kohut zaczął uciekać, oddano za

nim kilka strzałów, które ugodziły go śmiertelnie. Slipko spłonał żywcem w stodole.

Trzeci sprawca Kuzik został ujęty. Stał on przed sądem lwowskim. Przyznał się on, iż wprowadził namówił towarzyszy do rabunku, ponieważ znał miesz

kanie proboszcza, nie ponosi jednak winy za mord, którego dokonał Slipko. Nie otrzymał również nic ze zrabowanego łupu.

Sąd po naradzie wyniósł wyrok, skazujący Kuzika za pomoc i podżeganie do kradzieży na 4 lata więzienia.

## Wolał więzienie, niż głód i nędzę

Bydgoszcz, 19 lutego. (sm) Adam Matecki (bez stałego miejsca zamieszkania) wywołał onegdaj na ogu ul. Jezuickiej i Długiej awanturę, wybijając łaską kilka szyb wystawowych w składzie firmy Doroczyński. Gdy policjanci chcieli go uspokoić — Matecki obraził go, poczem udał się bez sprzeciwu z policjantem do komisariatu.

Podczas rozprawy Matecki oświadczył, iż umyślnie wywołał awanturę z przechodniami i wybił szyby, aby dostać się do więzienia. W końcu prosił o surową karę.

Sąd wymierzył mu łączną karę 6 miesięcy więzienia, za co Matecki serdecznie podziękował.

Nie mając rodziny ani mieszkania — cieszył się, że przynajmniej na jakiś czas będzie miał dach nad głową i strawę.

LEKARZ - DENTYSTA  
**F. KOPCIOWSKA**  
POWRÓCIŁA.  
Przyjmuje codziennie od 9-3  
**Gdańska 37**  
tel. 232-55  
od 4-7 w lecznicy  
**Piotrkowska 294**

### Dyżury apiek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:  
A. Dancerowej (Zgierska 57), W. Groszkowskiego (11 Listopada 15), Sukc. S. Gorleina (Piłsudskiego 54), J. Chądzyńskiej (Piotrkowska 165), R. Rembelskiego (Andrzeja 28), A. Szymańskiego (Przędzalniana 75).

### Pulowery artystyczne

ręcznej roboty  
**LILI HIRSZMAN**  
przeprowadziła się na ul.  
**Andrzeja № 27, front**  
Tel. 143-21

## NADAJE MŁODOŚĆ i PIĘKNO

podczas  
snu

Wypróbuj  
dzisiaj wieczór  
jeszcze  
ten przepis  
specjalisty



Dzięki temu cudownemu wynalazkowi zmarszczki mogą być usunięte, a skóra może odzyskać swe młodzieńcze piękno.

Nauka już dawno stwierdziła, iż zanik pewnych zymotnych składników w skórze powoduje zmarszczki. Otóż te cenne składniki mogą być przywrócone skórze według metody Profesora Uniwersytetu Wiedeńskiego, D-ra Stejska. „Biocel”, czynna podstawa żyjących komórek, otrzymany ze skóry starannie wybranych młodych zwierząt, ściśle według przepisu D-ra Stejska, jest zawarty w Odżywczym Kremie Tokalon, koloru różowego. Przez

stosowanie go, starcza, zwiędła skóra może być odżywna i odmłodzona, brzydka zaś cera może stać się świeża i jasna. Spróbuj dziś wieczór jeszcze Odżywczego Kremu Tokalon Biocel. Już w krótkim czasie spostrzeżesz zdumiewającą zmianę w jasności i świeżości Twojej cery. Regularne stosowanie tego Odżywczego Kremu odmłodzi cerę Twoją ponad wszelkie oczekiwania.

gum...?  
**OLLA**  
klejnot higieny

### Matki!

Zapisujcie swe niemowlęta do

„Kropki Mleka”

### Dr. HALTRECHT

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe  
PIOTRKOWSKA 10. TEL. 245-21.  
Przyjmuje od g. 8-ej do g. 11 rano, od 1.30 do 2.30 popołudniu i od 5 do 9-ej wiecz. W niedziele i święta od 10 do 1-ej w poł.

### Dr. MED. Wiktor Miller

choroby reumatyczne przeprowadził się na ul. Sienkiewicza 40 tel. 148-11 przyjmuje od 4 i pół do 7-ej

### DOKTOR H. SZUMACHER

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE  
Piotrkowska 56 tel. 148-62.  
Od 9-12 rano, 2-4 pp i 7-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-1.

### Dr. MED. M. Glazer

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE  
Zachodnia 64, tel. 185-49  
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10-12 wpoł

### DOKTOR W. ŁAGUNOWSKI

SPEC. CHOROBY WENERYCZNYCH, SEKSUALNYCH I SKÓRNYCH. (Gabinet Roentgeno- i światłolecznicy)  
Piotrkowska 70 Tel. 181-83  
Przyjmuje: od 8.30 do 10.30 rano, od 1-ej do 2.30 pp. i od 6 do 8.30 wiecz. W niedz. i święta od 10 r. do 1 pp.

### Dr. J. NADEL

AKUSZER-GINEKOLOG  
ANDRZEJA 4  
TELEFON 228-92  
przyjm. od 10-12 i od 4-8 w.

### DR. MED. M. Rundszejn

AKUSZER-GINEKOLOG  
Pomorska 7, tel. 127-84  
Przyjmuje od 4-8-ej

### Dr. MED. Niewiażski

Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych  
Andrzeja 5, tel. 159-40  
Przyjm. od 8-11 rano i od 5-9, w niedziele i święta 9-1.

### DR. MED. L. BERMAN

specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych  
CEGIELNIANA 15 Telef. 149-77  
przyjm. od 8-11 i od 4-8 w. W niedziele i święta od 9-1 pp.

BOGUMIL Kolodziejczyk zgubił bilet uczniowski ulgowy wyd. z Kolei Elektrycznych w Łodzi.

POSZUKUJE się od zaraz fryzjera damskiego lub fryzjerki. Adres w administracji.

### Dr. Feldman

AKUSZER GINEKOLOG  
Mieszka obecnie  
Kilińskiego 113  
(NAWROT 41) Telefon 155-77

### DOKTOR TREPMAN

specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych,  
Zawadzka 6 fr. 11 piętro telef. 234-12  
8-12, 2-4, 6-9 wiecz.  
W niedziele i święta od 8-1 pp.

### Dr. MED. Stefania Rosenberg

Chor. dzieci.  
Bednarska 26  
(domy Zupu), tel. 151-48.  
Przyjmuje od 5-7 po poł.

### Dr. med. LEWITTER

AKUSZER-GINEKOLOG  
przyjmuje Sienkiewicza 6 od 6-8 wiecz.  
i ulica Rzgowska 157  
(Chojny) od 4-8 po poł.  
Telef. 137-25

MAGLE masywne, udoskonalone sprzedaje fabryka „Junior”, Łódź, Sędziowska 16, (Obok Zgierskiej 122).

ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel. Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a. front. codziennie zastać od godz. 4-8 po poł.

## Dźwiękowy Kino-Teatr CORSO

Początek seansu o g. 4-ej, w soboty i niedziele o godz. 12-ej.  
Sala należycie wentylowana i ogrzana.  
Ceny: I seans 50 i 54 gr.—następne 54 gr, 84 i 1.09.  
Następny program:  
I. WIOSENNA PARADA z FRANCISZKA GAAL,  
II. MIŁOŚĆ BEZ SŁÓW.

Dziś premiera! Nasz bezkonkurencyjny podwójny program!

Wielki dramat życiowy p. t. **PRZYBŁĘDA** Nadprogram: **Kocha... Lubi... Szanuje...**

W roli głównej: **INA BENITA**  
Zbigniew STANIEWICZ, Stanisław SIELAŃSKI.  
Przepiętna treść. Niezrównana gra. Niebywała emocja.

W roli głównej:  
Halama, Bodo, Pogorzelska, Walter, Złocz, Tom, Lawiński.

Tempo. Śmiech. Humor.

Kino-teatr „MIRAŻ”  
11 Listopada 16 (Konstantynowska)  
Sala dobrze ogrzana

DZIS PREMIERA! Wspaniałego filmu prod. polskiej  
**„ZABAWKA”**  
W roli gł.  
**Alma Kar, Zula Pogorzelska, Eugeniusz Bodo, Konrad Tom, Jerzy Marr, Sierański.**  
Nadprogram: Dodatek Paramountu.  
Ceny miejsc: III m. 54 gr., II m. 85 gr., I m. 1.09, balkon 75 gr.

Kino-teatr **METRO**  
Przejazd 2  
Uwaga: Pocz. o g. 2-ej  
I seans: 54, 85 i 1.09 gr. nast.: 85, 1.09 i 1.30 gr.

Ostatnie 2 dni!  
**„MŁODY LAS”**  
wg. głośnej sztuki J. A. Hertz z najwybitniejszymi artystami scen polskich.  
Nadprogram tygodnik Paramountu.  
Passe - partout i bilety ulgowe nieważne.

Kino-teatr **ADRIA**  
Główna 1  
Uwaga: Pocz. o g. 3-ej  
Ceny: 54, 85 i 1.09 gr.



## Wnioski Komisji Porozumiewawczej

przyjęte przez aklamację na walnym zebraniu P. Z. P. N. w Katowicach

W celu uzdrowienia stosunków, panujących w piłkarstwie komisja przyjęła następujące uchwały: Wal. Zgr. PZPN-u poleca Zarządowi PZPN-u, aby wystosował odezwę do klubów i graczy, przed stawiając konieczność podniesienia moralnego poziomu, tak stosunków wewnętrzno-klubowych, jak i poziomu moralnego graczy, oraz zarządził ustanowienie w każdym klubie specjalnego referenta, któremu te sprawy będą podlegały. Wal. Zgr. poleca Zarządowi PZPN-u utrzymywanie kontaktu z prasą celem popierania przez nią wszelkich za miarów i zarządzeń władz piłkarskich w tym kierunku. Wal. Zgr. poleca Zarządowi PZPN-u tępić jaknajostrej wszelkie objawy kaperowania graczy i niezależnie od przysługujących uprawnień statutowych występować przeciwko tym Zarządom Okręgów, któreby te rzeczy tolerowały lub zatajały.

Wal. Zgr. poleca Zarządowi PZPN-u tępić jaknajostrej wszelkie wykroczenia przeciw porządkowi oraz objawy ekscesów na boiskach.

Wal. Zgr. poleca Zarządowi wyko rzystywanie w całej pełni prawa ściga nia powyższych przekroczeń nawet w drodze karnej.

Wal. Zgr. poleca Zarządowi PZPN-u przypomnieć okręgom o konieczności bezwzględnego zapewnienia sędziom bez pieczeństwa i ochrony zarówno na bo iskach, jak i poza nimi.

Wal. Zgr. poleca Okręgom kwartalne zdawanie pisemnych sprawozdań, wyda nych we wszystkich powyższych spra wach, zarządzeniach i osiągniętych wy nikach.

### Sprawa karencji.

Komisja stoi na stanowisku, że nale ży karencję w całej rozciągłości podtrzy mać.

### Sprawa Polskiego Kolegium Sędziów.

Wal. Zgr. PZPN-u wybiera czwar tego wiceprezesa, który jest jednoczes nie prezesem Pol. Kol. Sędziów, a który musi być sędzią rzeczywistym wzglę dnie honorowym lub zasłużonym. Resztę członków Zarządu P. K. S.-u wybiera walne zgromadzenie PKS-u, które odby wa się po Wal. Zgromadzeniu PZPN-u najdalej do 14-tu dni. Na wypadek, gdy by Zarządy OKS-ów nie wykonywały swych czynności zgodnie z obowiązują cemi przepisami PZPN-u lub OKS-u Zarząd PKS-u obowiązany jest wkroczyć natychmiast z urzędu i wydać odnośne zarządzenia, a jeśli tego nie uczyni, przy służy Zarządowi PZPN-u na mocy uchwały, powziętej większością dwie trze cie głosów wkroczenie bezpośrednie i wydanie we własnym zakresie potrze bnych zarządzeń. Sprawy zarzutów sęd ziów przeciw sędziom, wynika z zytu tu przynależności do PKS-u, rozpatruje Okręgowa Komisja Dyscyplinarna dla sędziów.

Poleca się Zarządowi PZPN-u, aby w związku z powyższymi uchwałami po czynił odnośne zmiany w statucie.

Uchwała niniejsza wchodzi w życie automatycznie.

Oprócz wyżej wspomnianej uchwały rozpatrywano jeszcze następujące wnio ski: Warszawy: Zaprzysiężenie wybra nych władz Wal. Zgr. olbrzymią wię kszością odrzucono. Kielc: Stworzenie obozów okręgowych dla zawodników i instruktorów 8-letniego w Kato wicach dla Śl. OZPN-u, Śl. Autonomicz nego O. Rob., Podokręgu Zagłębia Dąb

rowskiego i Kiel. ZOPN-u został załat wiony przychylnie.

Zarząd PZPN-u: Dodanie do statu tu PZPN-u nowego paragrafu 80, doty czącego sprawy powołania do życia funkcji referenta wykształcenia, którego zadaniem jest opracowanie i przedło żenie Zarządowi do aprobaty programu prac. Uchwalono.

Śl. O. aut. Rob.: Wykluczenie zespo łów fabrycznych jako zawodowych z PZPN-u. Wniosek ten upadł.

Krakowa i Ligi: K. S. Podgórze, Kra ków, zostaje dopuszczony do finałowych rozgrywek o wejście do ligi państwowej w roku 1935, bez względu na miejsce, ja kie zajmie w swym Okręgu. Wniosek przeszedł.

## Najlepsze lekkoatletki niemieckie

startować będą w Łodzi jako reprezentantki Berlina

Łódź, 19 lutego.

Tegoroczny sezon lekkoatletyczny w Łodzi według kalendarzyka opraco wanego już przez zarząd ŁOZLA, a o głoszonym przez nas w ubiegłym mie siącu, zapowiada się niezwykle bogato. Obok szeregu imprez lokalnych i o więk szym znaczeniu, na plan pierwszy wysu wa się jednak projektowany przez Ł. O. Z. L. A. mecz międzynarodowy re prezentacyjny zespołów kobiecych Berlina i Łodzi. Mecz ten według pro jektu ŁOZLA odbyć się ma w Łodzi w miesiącu czerwcu r.b.

Łódzkie władze lekkoatletyczne po czyniły już wstępne kroki, by spotkanie to doprowadzić do skutku. Pertrakta cje Łodzi ze związkiem berlińskim są już na dobrej drodze do realizacji, a pro wadzone są one za pośrednictwem kon sultatu niemieckiego w Łodzi, który u dziela też związkowi łódzkiemu swego poparcia.

Reprezentacja lekkoatletyczna Ber lina, o ile oczywiście przyjedzie do Ło dzi, będzie niemal równoznaczną z re prezentacją Rzeszy, a w skład jej wej dą najlepsze lekkoatletki niemieckie, które reprezentowały barwy Rzeszy na igrzyskach kobiecych w Londynie.

Również i reprezentacyjny zespół Ło dzi, który w normalnych warunkach ma w swym składzie kilka świetnych za wodniczek z Wąsówką i Kwaśniewską na czele, wzmocniłby jeszcze swój skład przez zaproszenie na zawody kilku czo łowych zawodniczek polskich z innych miast, a przede wszystkim ze Śląska i Poznania.

Sprawa meczu powyższego rozstrzy gnie się definitywnie już w najbliższym czasie, przyczem według dzisiejszego stanu pertrakcji uważać można za rzecz niemal pewną, że sensacyjny ten mecz dojdzie w czerwcu do skutku.

## Każdy sportowiec jest bokserem!

Każdy sportowiec biegły w jakiegokol wiek dziedzinie sportu powinien przy najmniej znać zasady pięściarstwa. Nauczysz się boksu tanio, a pewnie

z „Samouczka”

Do nabycia za 30 groszy u wszystkich gazeciarzy.

## I. K. P. musi zapłacić

odszkodowanie za niedoszły mecz mistrzowski z Wartą

Poznań, 19 lutego.

Do zarządu PZB wpłynęło pismo Warty domagającej się przyznania jej odszkodowania od IKP za niedoszły mecz rewanżowy o mistrzostwo druży nowo Polski pomiędzy IKP a Wartą. Mecz ten nie dochodził jak wiadomo do skutku spowodu wycofania się klubu łódzkiego z udziału w mistrzostwach.

Zarząd PZB przyznał słuszność, nie oznaczył jednak wysokości odszkodowa nia. Warta ma się jeszcze obecnie po rozumieć z klubem łódzkim, z którym

chce załatwić sprawę polubownie. W ra zie, gdyby jednak klub łódzki nie chciał zapłacić odszkodowania to wysokość jego zmuszony będzie ustalić zarząd P.Z.B.

W Poznaniu liczą się z ewentualno ścią rozegrania spotkania towarzyskiego pomiędzy obu zespołami, oczywiście o ile klub łódzki będzie w stanie wysta wić pełną swą ósemkę reprezentacyjną. W razie dojścia takiego spotkania do skutku Warta zrezygnowałaby ewentu alnie z odszkodowania pieniężnego.

### Przed meczem

#### Warszawa—Berlin

Warszawa, 19 lutego.

W najbliższą niedzielę, dnia 24-go bm. odbędzie się w Warszawie w gma chu cyrku mecz bokserski pomiędzy re prezentacjami Warszawy i Berlina.

Warszawa wystąpi bez bokserów Makabi, którzy tego samego dnia walczą w Inowrocławiu o mistrzostwo Pol ski. Zestawienie par przedstawia się następująco (na pierwszym miejscu za wodnicy Warszawy):

Waga musza: Czortek — Krüger, kogucia: Rotholz — Weinhold, piórko wa: Kozłowski — Röckler, lekka: Ba kowski — Vietzke, półśrednia: Sewery niak — Mietschke, średnia: Pisarski — Schellin, półciężka: Doroba I — Kyfus, ciężka: Garstecki — Holz.

### Ostatni mecz

#### o drużynowe mistrzostwo Polski

W najbliższą niedzielę odbędzie się w Inowrocławiu ostatni mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski. Walczą warszawska Makabi z miejscową Cuiavią. Obie drużyny wystawiają naj lepsze składki.

W poszczególnych wagach walczyć będą następujące pary: (na pierwszym miejscu pięściarze Makabi).

Waga musza Birenbaum — Łada, kogucia Rozenblum — Rogowski, piór kowa Borenstein — Dudziak, lekka Neu stadt — Mrozowski, półśrednia Frodis — Radomski, średnia Pilnik — Lewan dowski, półciężka Stahl — Zieliński, ciężka Neuding — Józkowiak.

## Matjas II wciąż chory

Łwów, 19 lutego.

Jeden z najlepszych polskich piłka rzy napastnik lwowskiej Pogoni Matjas II. doznał w roku zeszłym na jednym z meczów poważnej kontuzji nogi. Ma tjas leczył się przez dłuższy czas i wy stąpił nawet pod koniec roku na bo isku.

Jak się jednak okazało Matjas nie wyleczył się zupełnie z doznanej kontuzji i ból nogi przeszkadzał mu w dal szym ciągu w grze. Obecnie okazała się konieczność przeprowadzenia dalszej kuracji, i Matjas wyjechał do Iwonicza na przeciąg trzech tygodni.

Jeśli kuracja da pomyślne rezultaty to utrzymamy tego, utalentowanego piłkarza już w pierwszych meczach o mistrzo stwo ligi.

## Zawody F.I.S.

przerwane z powodu niepogody

Szczyrbskie Pleso, 19 lutego.

W poniedziałek miał się odbyć w Wysokich Tatrach bieg narciarski o mistrzostwo Europy na 50 klm. Zawody nie doszły jednak do skutku, gdyż w no cy z niedzieli na poniedziałek szalała bu rza śnieżna, która wyrządziła olbrzymie spustoszenia. Cała trasa jest zasypana zwałami śniegu. Komunikacja została zupełnie przerwana.

Organizatorzy mistrzostw narciar skich Europy postanowili ewentualnie odbyć bieg we wtorek, jeżeli warunki ulegną zmianie. Przez cały poniedziałek w Tatrach trwają prace nad oczy szczaniem drogi.

## Teniści polscy na Riwierze

Beaulieu, 19 lutego.

We wtorek rozpoczyna się w Beau lieu międzynarodowy turniej tenisowy z udziałem polskich tenisistów. Loso wanie dało następujące wyniki:

Hebda trafia na Ellmera.

Tarłowski spotyka się w drugiej run dzie z Lesuerem.

Witman walczy w drugiej rundzie z Palmierim.

## Ciekawa statystyka

piłkarstwa niemieckiego

Niemiecki Związek Piłkarski ogłosił ciekawe dane z okazji 35-lecia założenia Związku. W 1904 roku do Związku nale żyły 194 kluby i zaledwie 9.300 zawod ników. W 16 lat później, to jest w 1920 roku liczba klubów wzrosła do 4.361 a liczba zawodników do 756.700.

Następne dziesięciolecie przynosi dalszy wzrost liczby członków i zawod ników. Liczba czynnych piłkarzy do chodzi już do miliona (986.000) a liczba klubów do 13.500.

Przez ostatnie trzy lata liczba człon ków się zmniejszyła i wynosi obecnie 700.000. Co niedzielę w Niemczech odbywa się około 20.000 spotkań piłkar skich.

Po raz pierwszy mistrzostwa Związ ku zostały rozegrane w 1904 r. Serja spotkań międzypaństwowych otwarta została w 1909 roku meczem z Szwaj carją.

## Tunney jako podróżnik

B. mistrz świata Gene Tunney od bywa obecnie podróż dookoła świata. Z Europy Tunney uda się do Azji, gdzie ma zwiedzić Siam, Cejlon, Chiny i Japo nję. Tunney projektuje również po dróż do Australji.

## Dwa wyścigi

kolarskie organizuje ŁOZK

Jak się dowiadujemy, w ciągu nadch odzącego sezonu kolarskiego Łódzki Okr. Związek Kolarski zorganizuje na polecenie P.Z.T.K. dwa wyścigi: szoso we na trasie Łódź—Warszawa i Łódź—Kalisz. Wyścigi te odbędą się w kon kurencji międzyokręgowej, przyczem mają na celu zaprawę najlepszych ko larzy polskich przed tegorocznym wy ścigiem szosowym Berlin — Warszawa.

## Schaefer znowu

mistrzem świata

Budapeszt, 19 lutego.

W Budapeszcie zakończone zostały zawody łyżwiarskie o mistrzostwo świa ta w jeździe figurowej panów. Tytuł mistrza świata zdobył znowu bezkonkuren cynie austriak Schaefer — 423.18 punk tów. Wicemistrzem został Dunn (An glij) — 395.84, trzecie miejsce zajął Pataki (Węgry) — 396.22.

## Minjatury

### Uśmiechnij się...

Do pewnego adwokata, specjalisty od spraw rozwodowych, przychodzi klientka i powiada:

— Panie mecenasie, niech mi pan pomoże, nie wiem poprostu co począć. Mój mąż jest obrzydliwym i pijakiem, maltretuje mnie, nie daje mi na utrzymanie. Jestem poprostu bezradna. Traktuje mnie, jak psa. Co mam biedna począć?..

— Niech się pani nie skarży, tylko niech pani skarży! — odparł adwokat.

\*\*

Pan Wacusz ma opinię człowieka bardzo skąpczego. Wczoraj wpadł na dworzec w ostatniej chwili. Okazało się jednak, że pociąg zatrzymano jeszcze na kilka minut. Wobec tego pan Wacusz polecił trażarzowi, aby wykupił dlań bilet, nie zdążywszy mu dać pieniędzy.

Po chwili trażarz wraca z biletem i oznajmia:

— Proszę... Za ten bilet zapłaciłem 6 zł z tych 70 gr. sży..

Pan Wacusz odlicza pieniądze, wręcza trażarzowi i powiada:

— Tu ma pan równe sześć złotych a te 70 groszy może pan sobie zatrzymać za fatygę..

\*\*

Do Hipka, znanego lowelasa, podchodzi na ulicy zażywna jeźmość i odrazu z wrzaskiem:

— Wie pan, tegobym się po panu nie spodziewała!.. Podobno pan się chwali przed znajomymi, że ja jestem pańską kochanką?!.. Jak pan śmie?!..

— Przepraszam bardzo — odpowiada Hippek. — Możliwe, że to powiedziałem, ale wcale się nie chwaliłem!

\*\*

Do lekarza w Ubezpieczalni Społecznej przychodzi pacjent.

— Co panu dolega?.. — pyta lekarz.

— Wątroba..

Lekarz zbadał pacjenta i zapytał:

— Czy pan się długo leczy na wątrobę?..

— Dwa lata..

— To dziwne — przerywa mu pacjent — a czy pan doktor nie mógłby mnie także leczyć na wątrobę?..

— Dlaczego?..

— Bo mnie będzie bardzo trudno przyzwyczaić się do nowej choroby..

\*\*

Spotkały się dwie kumoszki na schodach. Jedna zwraca się do drugiej.

— No, jak tam, pani Marcynowo, czy mają pani dostać już jakąś pracę?..

— A jakże, moja pani, już nawet strajkuje!..

## Wielkie mrozy w Ameryce



W ostatnich tygodniach w Stanach Zjednoczonych panowały tak wielkie mrozy, że szereg rzek zamrzło. Na zdjęciu widzimy kuter „Pensylwanja”, który ugrzązł na zamrożonej rzece Cooper.

## Nędza na Syberji



Na Syberji szerzy się obecnie straszliwa nędza. Oto „dom” za szmat, w którym mieszka kilka rodzin pod Władywostokiem.

## TRADYCYJNA I WSPÓŁCZESNA JAPONJA.



Mimo, iż Japonja w ostatnich latach modernizuje się coraz bardziej, zamilowanie do tradycji jest tam tak wielkie, że nie mogą go przemóc żadne względy. Oto widzimy na zdjęciu dwie japonki, dwie serdeczne przyjaciółki, z których jedna ubrana jest jak Europejka, druga — nosi tradycyjny strój japoński.

## NOWE MARKI POCZTOWE.



Z lewej strony ku prawej widzimy nowe znaczki pocztowe: portugalski, wydany z okazji wystawy kolonialnej w Lizbonie, holenderski — z okazji rocznicy zmarłej królowej - matki Emmy.

## Codzienna nowelka „Expressu”

### Ucieczka z hotelu

Drzwi sąsiedniego pokoju otworzyły się nagle.

Na progu stała młoda kobieta.

— Pan wybacz..

Zygmunt Jarec podskoczył i spojrział zdziwiony na nieznaną. Znał ją z widzenia. Widywali się często w hallu hotelowym. Podobała mu się jej piękna jasna głowa i wysmukła postać.

W hotelu zwracała zresztą ogólną uwagę. Jej biżuterja, szczególnie wielki sznur pereł, wzbudzał zachwyt wszystkich kobiet.

— Która godzina? — zapytała cicho.

— Druga.

— Za godzinę przyjedzie mój mąż.

— Pani jest mężatką?

— Nie wiedział pan o tem?

Teraz ona poczęła mu się przyglądać ze zdziwieniem.

— Uciekłam od mego męża. On mnie wszędzie przesładowuje, ja się go boję!

Jarec zbliżył się do niej.

— Dlaczego pani zwraca się akurat do mnie w tej sprawie? — Zapytał cicho.

— Pan mi się podoba, a pozatem przygląda mi się pan zawsze z zachwytem..

— Zauważyła to pani?

— Byłam z tego bardzo zadowolona.

Przyłożył jej rękę do swych warg.

— Więc pani ma naprawdę męża?

— Nienawidzę go! Natychmiast muszę opuścić hotel. On nie może mnie tu

zostać zawołała — Niech mi pan pomoże! Przewiezie mnie pan swem autem przez granicę. Za kilka minut może już być zapóźno. Schodzę do parku i czekam na pana przy pawilonie. Nikt nie może nas razem zobaczyć. Nikt nie powinien wiedzieć, że wyjeżdżam. Walizki moje są spakowane. Pan będzie łaskaw umieścić je w aucie. Spakowałam tylko najpotrzebniejsze rzeczy, futra i biżuterję. Za pół godziny musi pan być gotowy. Pański wyjazd w nocy nie wzbudzi żadnych podejrzeń.

— A mąż pani?

— Nie chcę go widzieć, ja chcę..

Spuściła głowę.

Przygarnął ją do siebie. W jej oczach błysnęły łzy.

— Ach ty duże, słodkie dziecko..

Przyłgnął wargami do jej warg.

Tuliła twarz do jego szerokich pierśsi i uśmiechnęła się słabo.

— Jutro zrana, gdy będziemy po tamtej stronie granicy, powiem ci wszystko..

Nocna podróż odbyła się w milczeniu.

Srebrno — szara limuzyna zatrzymała się w parku miejskim przy pawilonie. Spod szerokich palm wysunęła się postać młodej kobiety.

— A walizki? — zapytała, wsiadając do samolotu.

— Zabrane.

Auto pędziło poprzez puste ulice.

Droga wiała się długą serpentyną do granicy.

— Czy wiesz — nachylił się ku niej — ja już wtedy, gdy widziałem cię poraz pierwszy..

Nie odpowiedziała.

Główka jej spoczęła na jego ramieniu.

Usnęła.. Spała z lekko rozchyłonymi wargami, jak dziecko po wielkiej zabawie.

Po kilku godzinach podróży dojechali do granicy.

Z porannej mgły wyłoniły się postacie policjantów. Sprawdzono dokumenty. Auto pomknęło dalej.

Droga ciągnęła się teraz wzdłuż lasu, za którym wznosił się budynek stacji kolejowej, otoczony niewielką ilością chat.

— Niech pan stanie — rzekła nagle.

— Obudziłaś się nareszcie? zapytał Zygmunt z uśmiechem.

— Zatrzymaj pan maszynę, chcę wysiąść.

— Co?..

— Czy woli pan, abym wyskoczyła z auta?

— Nie rozumiem.. Co to wszystko ma znaczyć. Ależ..

— Czy pan naprawdę przypuszcza, że to wszystko, co opowiedziałem panu wczoraj jest prawdą?

— Co to ma znaczyć?

— Powinien był się pan domyśleć, że nie jestem mężatką i że ta nocna ucieczka miała na celu.. uniknięcie zapłacenia rachunku. Mieszkałam w hotelu dwa miesiące, pozatem poczyniłam różne sprawunki na kredyt. Ponieważ nikomu z panów nie wpadło do głowy,

aby mnie wreszcie porwać, sama musiałam o tem pomyśleć.

Auto zatrzymało się i Jarec otworzył drzwi.

— Proszę, może pani wysiąść, — rzekł krótko.

Wyciągnął jej walizki i postawił na szosie..

Uśmiechnęła się.

— Rachunek w hotelu wynosi około sześciu tysięcy franków. Jeżeli to sprawia panu przyjemność, może pan za mnie zapłacić. Ostatecznie pan sam wyniósł walizki z mego pokoju, prawda? — powiedziała.

Jarec zajął miejsce przy kierownicy.

— Nie poda mi pan nawet ręki na pożegnanie. Musi pan przynajmniej podziękować — dodała ironicznie.

— To zbyt uczynne, łaskawa pani.

Auto zniknęło w sienie mgły.

— To naprawdę było zbyt uczynne — powiedział Zygmunt Jarec, pokazując z uśmiechem swemu przyjacielowi z którym się spotkał nazajutrz, wspaniałą kolję z pereł. Ta kolja jest warta dużo, dużo więcej. Wyjąłem ją z walizki przed naszą ucieczką.

Przyjaciel obejrzał dokładnie kolję.

— Ile dajesz za nią? — zapytał Zygmunt.

— Nic.

— Czy jest fałszywa? — przeraził się Zygmunt.

— Oczywiście. Ta mała z pewnością doskonale wiedziała, że ty jesteś specjalistą od kradzieży hotelowych, i że nie zabrawbyś jej ze sobą, gdybyś nie liczył na grubszy zarobek. Dlatego też widocznie umyślnie przygotowała te bezwartościowe szkiełka. Gdybyś się znał na biżuterji, nie dałbyś się tak nabrać!